Printed in Poland.
Nr. 1. (386). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3'50 Kc. 2 stycznia 1932. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok IX.

ŚWIATOWID

Szczęśliwego Nowego Roku.



Stary szlagon trąca się kielichem ze swą wnuczką, życząc jej szczęśliwego Nowego Roku. Obу w tym nowym 1932 roku powodziło się nam lepiej, aniżeli w ubiegłym. Tego z całego serca życzy Redakcja „Światowida" wszystkim swoim Czytelnikom i Przyjaciołom. Scena w ...

Do naszych Drogich Braci Rodaków za Oceanem.

Z 1-szym numerem roku 1932 rozpoczynamy wysyłkę specjalnego wydania „Światowida" do Stanów Zjednoczonych A. P., gdzie mieszka około 4,000.000 Polaków, spragnionych wieści ze „starego kraju".

Śląc im ten pierwszy numer „Światowida" chcemy być łącznikiem kulturalnym, łącznikiem uczuć i wspomnień z ich daleką ojczyzną i ziemią przodków.

Zapewniamy ze swej strony, że uczynimy wszystko, co w naszej mocy leży, aby pismo nasze spełniło to zadanie. Czytelnicy znajdą w niem najdokładniejszy obraz wypadków z ubiegłego tygodnia, ujętych w krótkie, treściwe artykuły, ilustrowane wspaniałemi fotografjami zdarzeń i wypadków, rozgrywających się w stolicy, we wszystkich większych miastach i miasteczkach polskich, uzdrojowiskach, a nawet na głuchych wsiach.

Posiadając korespondentów niemal na całym świecie, „Światowid" będzie przynosił ponadto ilustracje, odnoszące się do wszystkich aktualnych zdarzeń światowych. Jako reprezentatywne polskie pismo najwięcej uwagi poświęci jednak „Światowid" sprawom polskim.

W ten sposób nietylko Wy, Kochani Rodacy, którzy Polskę znacie i kochacie, ale i dzieci Wasze, które jej niejednokrotnie nie znają, będą mogły wyrobić sobie pojęcie, jak ona wygląda.

Jeżeli nam się to zadanie uda spełnić, będziemy szczęśliwi.

Idziemy do Was Drodzy Rodacy z sercem i najlepszą wolą i o to samo serce Was prosimy.

Niechaj Wam się szczęści przy Nowym Roku i niechaj myśli Wasze płyną do Waszej dalekiej Ojczyzny, która dźwigając się z ran wojennych, w blasku i chwale, pomimo chwilowych trudności, idzie ku lepszemu jutru.

REDAKCJA „ŚWIATOWIDA".

Będziemy wdzięczni za nadsyłanie nam uwag o „Światowidzie" i życzeń P. T. Czytelników. Prosimy także o materjały z Ameryki. Do każdej fotografji winien być dołączony krótki opis.

POŻAR BIBLJOTEKI WATYKAŃSKIEJ.



Sala Syktusa V. w Bibljotece watykańskiej. — Filary oznaczone krzyżykami runęły w czasie katastrofy.

W tych dniach wydarzyła się w Rzymie w Bibljotece watykańskiej katastrofa, która wstrząsnęła całym światem kulturalnym. Wskutek bowiem zawalenia się filarów uległa zniszczeniu sala Sykstusa V, grzebiąc pod swojemi gruzami bezcenny księgozbiór, dokumenty historyczne i dzieła sztuki, a ponadto pięciu ludzi, którzy zginęli.

Bibljoteka watykańska została założona w XVI wieku i posiada jedyny w świecie księgozbiór, obejmujący najrzadsze rękopisy z epoki greckorzymskiej wczesnego średniowiecza i renesansu. Założycielem jej jest Sykstus V, (1585—90), który zbierał książki i rękopisy po całym świecie i umieścił je w specjalnie na ten cel wybudowanym gmachu, zaprojektowanym przez słynnego architekta Karola Fontana.

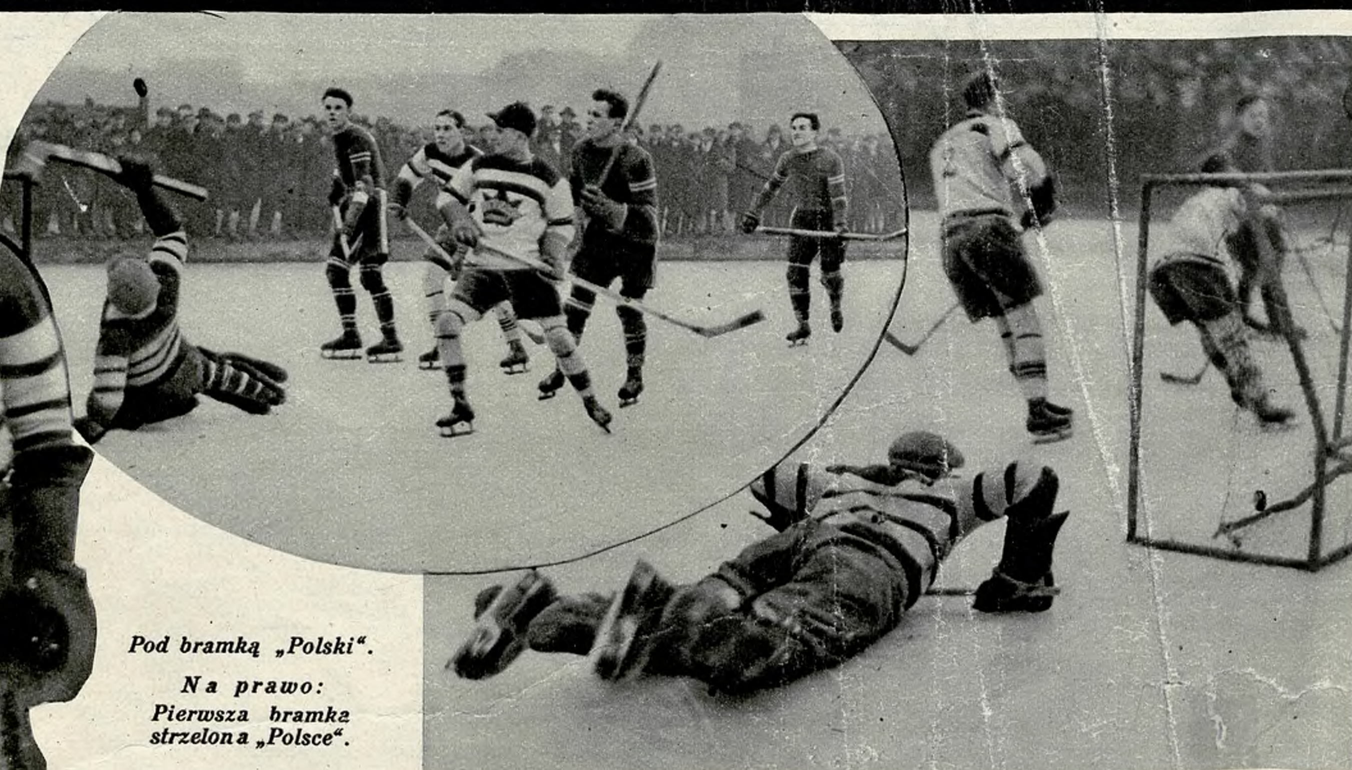
W gabilotach, które uległy zniszczeniu, znajdowały się dary od cesarzy i królów. I tak zdruzgotana jest chrzcielnica Napoleona, posąg Dobrego Pasterza i t. d.

Pogrzeb ofiar katastrofy odbył się na koszt Watykanu. Rodziny ich z polecenia Ojca św. będą otrzymywały dożywotnią rentę.

MECZ HOKEJOWY KANADA—POLSKA.

Bramkarz drużyny „Ottawy" St. Denis i bramkarz „Polski" Stogowski.





Pod bramką „Polski".

Na prawo: Pierwsza bramka strzelona „Polsce".

Od kilku tygodni bawi w Europie fenomenalna drużyna hokejowa kanadyjska „Ottawa", która rozegrała szereg meczów z Anglikami, Niemcami i Szwedami, bijąc wszystkich bezapelacyjnie. Obecnie „Ottawa" przyjechała także do Polski i stanęła do rozgrywki z reprezentacją Polski na sztucznym torze w Katowicach, uzyskując pierwszego dnia zwycięstwo w stosunku 3:0. Jest to wynik dla Polski bardzo zaszczytny, jeżeli uwzględni się, że Szwedzi np. przegrali w stosunku 11:0, Niemcy 8:0, a Anglicy 4:0. Meczowi temu przypatrywało się 10.000 osób, oklaskujących żywo wspaniałą grę Kanadyjczyków i dzielną obronę Polski.

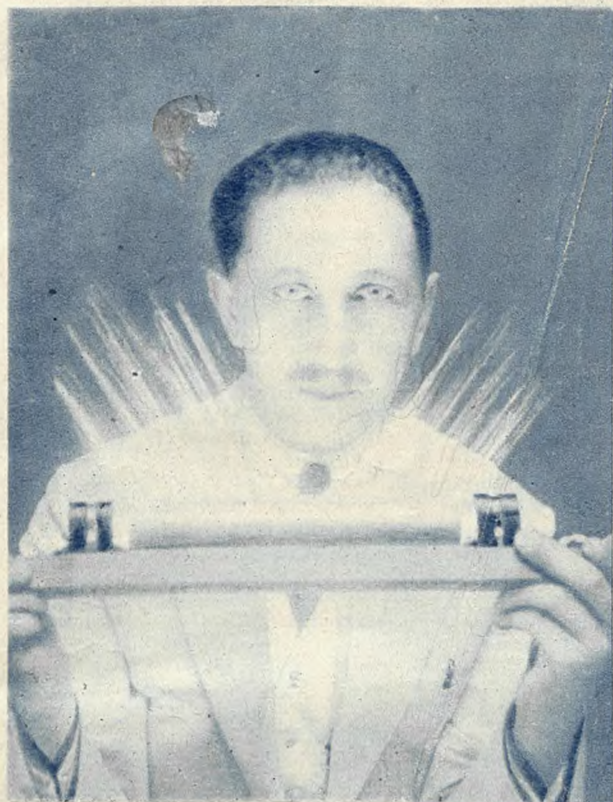
W zespole polskim na czołowe miejsce wybił się niezawodny bramkarz Stogowski. O jego ekstraklasie świadczy fakt, że będzie on bramkarzem w reprezentacji europejskiej przeciwko Kanadyjczykom na meczu, który odbędzie się w Paryżu.

Wszystkie trzy bramki strzelił Mousette, gracz rzeczywiście bezkonkurencyjny. Obok niego wybił się Cowley, uważany za najniebezpieczniejszego przebojowca.

GENJUSZ CZY OSZUST?

Na marginesie procesu inż. Dunikowskiego.

Nie dowiedziałby się świat może nigdy, że w głębi laboratorjum, gdzieś na Lazurowym Brzegu, zapatrzony w bezkres morza Śródziemnego poprzez opary rtęciowe i błyski tajemniczych świateł — pracował człowiek, który ponownie zaatakował problem fabrykacji złota... Lub to może jego problem ten zaatakował; problem ten przeżył Starojytność, Średniowiecze i poprzez Inkwizycję, przeszedł z czarodziejskich pracowni Panów Twardowskich i nadwornych alchemików, aż do dwudziestego wieku; dziś, gdy człowiek ujarzmił elektryczność i każe jej przybierać postacie takie, jakich wymaga jego wyliczenie, fabrykacja złota inaczej wygląda. Bo „nic nie powstaje z niczego". I człowiek z Lazurowego Brzegu nie fabrykował złota z niczego. Pragnął on tylko ułatwić obecne



Inż. Zbigniew Dunikowski, wynalazca metody wydobywania złota z ziemi, osadzony przez władze francuskie w więzieniu pod zarzutem oszustwa. — Niedaleki proces wykaże, czy to jest oszust, czy też genjalny wynalazca, któremu udało się wykryć tajemnicę fabrykacji sztucznego złota.

Obok: Kartki z pamiętnika i listy inż. Zbigniewa Dunikowskiego, pisane w więzieniu w Nicei i w paryskiem „La Sante" i „Conciergerie".

metody przemysłowe. Posługiwał się więc ziemią i piaskami, zawierającemi różne sole mineralne, lecz w ilościach tak znikomych, że nie przedstawiały one żadnej wartości praktycznej. Materjał ten posłużył do doświadczeń. Dla laika były one prawdziwą alchemją... Przedewszystkiem więc „surowiec" był obracany na miedzianych tarczach, naelektryzowanych. Jednocześnie działały premienie ultra-fioletowe. W tym samym czasie transformatory dostarczały prądów zmiennych o wielkiej i małej częstotliwości. Nad miedzianą tarczą umieszczony kondensator... Jaka świetna okazja do przypomnienia sobie wszystkich naszych wiadomości z elektryczności! Sekretem produkcji była manipulacja następna, również elektryczna, traktująca w dalszym ciągu ziemię, (czy piasek), zawartą w specjalnych epruwetach. Potem jeszcze masę otrzymaną ogrzewano do 1400°, czyszczono i — operacja na tem kończyła się: złoto, miedź czy tantal pojawiały się oczom obecnych ekspertów.

I tak umysł ludzki ponownie nakazał posłuszeństwo przyrodzie, wkraczając w jej naistotniejsze tajniki: przyspiesza sztuczne dojrzewanie ziemi, które w przyrodzie trwa lat tysiące.

Wynalazcą z Lazurowego Brzegu, jest Polak, inż. Zbigniew Dunikowski, o którym już donosił parokrotnie „I. K. C.".

Prasa francuska przypadła do tej niecodziennej sensacji: „Nowoczesny alchemik!" — wołali. „Najzdolniejszy oszust czy genjalny wynalazca?" — pytali inni. — Lecz ucichła prasa pryska... A „genjalny wynalazca" z Lazurowego Brzegu brutalnie wyrwany został rodzinie, marzeniom, epruwetkom i maszynom, zakuty w kajdany i przywieziony do więzienia w Paryżu. Dlaczego? Dlaczego nie pozwolono mu dalej snuć pięknego romansu, któryby w niwecz obrócił wartość „rezerwy złota" tego czy innego Banku Państwa... Przybyli eksperci do laboratorjum Dunikowskiego, przybyli z daleka: z Londynu, z Paryża... Nadbiegli kapitaliści, przywołani przez ekspertów przysięgłych: „Jest złoto!!" Zaczęła się walka pieniądza o złoto. I podczas gdy dookoła finansiści francuscy, egipscy, angielscy, węgierscy, polscy i rosyjscy handlowali akcjami, Dunikowski pracował. Tak wyglądał akt pierwszy.

Akt drugi? Pieniądz zaczyna osaczać wynalazcę ze

Moje pamiętniki dni strasznych.

Pamiętny czwartek 26 listopada obudziłem się już o 6½ rano [illegible]

wszech stron: wydrzeć mu sekret za wszelką cenę! — Wyzuć z praw, nie dzielić się z nim dochodami? Wszak to nie nowość w dziejach, że uczeni, wynalazcy, myśliciele, z głodu umierali, a potem, po latach trzystu — stawiano im pomnik.

Sekret! Zdobyć go, nie przebierając w środkach. Podsuwać fałszywych przyjaciół, kupować prawdziwych, zburzyć dookoła wszystko: zdobyć sekret, i to szybko, zanim inni się zainteresują, zanim zacznie się licytacja in plus.

„Sekret" znajduje się w kopercie zalakowanej przez wynalazcę i złożonej u notarjusza w Mentonie. Są aparaty; i winny być trzy epruwetki. Podczas gdy wynalazca siedzi w więzieniu w Paryżu, jego wrogowie krzątają się. przewieziono wszystkie „dowody rzeczowe" do Paryża.

— Sekret koperty?! — mówią cynicznie — a czy pan wie, że każdą kopertę, nawet zalakowaną można otworzyć i zamknąć tak, że nikt nie spostrzeże? Ale cóż, nie potrafimy bez Dunikowskiego posługiwać się jego maszyną... I brak nam jeszcze jednej epruwetki... Mamy już dwie inne, które złożone były w pewnym banku...

Po nocach budzą więźnia. Rewidują jego rzeczy, zaglądają do zębów, rozdzierają papierosy... Gdzie masz złoto? Gdzie sekret?

Sędzia śledczy — akceptuje, by wynalazca zademonstrował swe doświadczenie na Sorbonie pod kontrolą poważnych profesorów. Dunikowski zaczyna przygotowania... I zaraz pierwszego dnia poważni panowie ze Sorbony:

— Ale przed rozpoczęciem pańskich prac pragnęlibyśmy poznać szczegóły pańskiego wynalazku...

I zimne, surowe miny trzech uczonych zdają się mówić: daj nam twój sekret!!! A możeś ty tylko blagier?

...Pojawia się nowy kapitalista. Ofiaruje nie jeden miljon, jak jego poprzednicy: 50 miljonów, więcej, jeśli trzeba, ale więźnia chce natychmiast uwolnić z więzienia: niech ucieka zagranicę! Niech tylko nie robi doświadczeń na Sorbonie! Inaczej — biada!

A ktoś inny, wtajemniczony, dodaje:

— Trudno dziś ręczyć za życie wynalazcy...

* * *

Wczoraj inż. Zbigniew Dunikowski miał być wypuszczony na wolność. — Sąd zrzekł się poprzedniego żądania robienia eksperymentów na Sorbonie!

* * *

Dziś skonfiskowano listy więźnia do rodziny i do obrońcy.

* * *

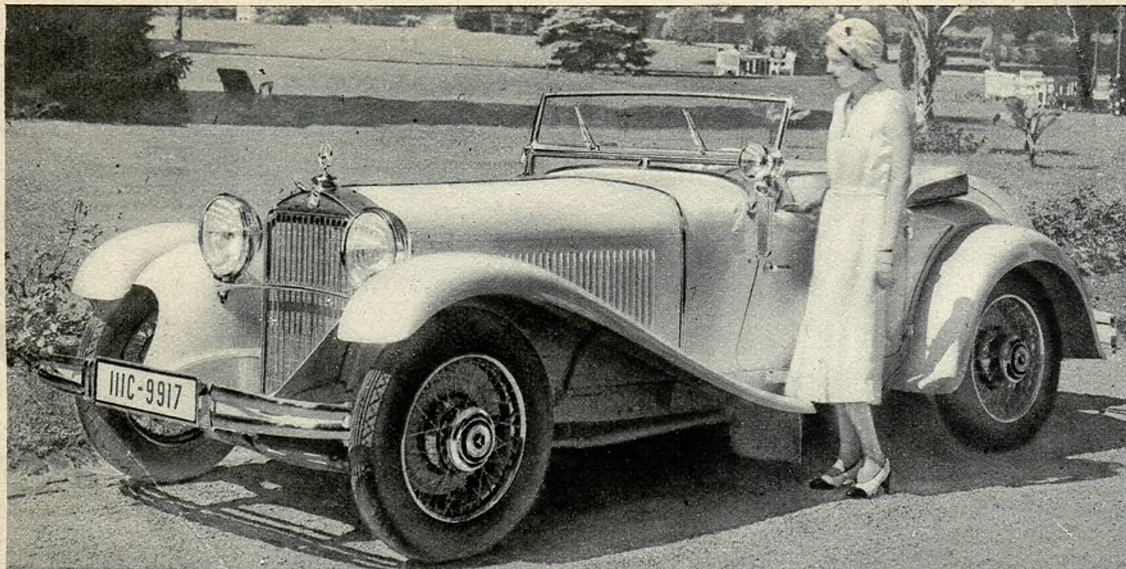
Jutro? — Akt trzeci. — A może epilog. Jeśli nie największy wynalazek epoki, to napewno najbardziej pasjonujący romans, którego zakulisowych intryg nie dowiemy się nigdy! Szkoda.

Zygmunt Frenkiel.
(Paryż).



Józef Turczyński odznaczony został przez Rząd Polski krzyżem „Polonia Restituta" oraz przez Rząd Francuski orderem „Legji Honorowej". Koncertuje z olbrzymiem powodzeniem w kraju i zagranicą

KARJERA BERLIŃSKIEJ MIDINETKI



Ta midinetka zrobiła karjerę. Wyszła szczęśliwie za mąż za bogatego człowieka i ma obecnie wspaniałe auto.



Obok: Tysiące dziewcząt biło się o posadę dziewczyny, która ukazuje sie w teatrzyku przed kurtyną z numerem w ręku, oznaczającym punkt programu. Ta, którą widzimy na zdjęciu zwyciężywszy tysiące konkurentek, rozkochała w sobie jakiegoś mulata miljonera i wyjechała z nim do Brazylji.

Berlin, w styczniu.

Życie obecnej chwili sprecyzowane jest według pewnego, utartego szablonu, którego wykładnikiem jest kino. Kino czerpie swój temat, bardzo często z „milieu" sprzedawczyń sklepowych. — W scenarjuszach uplasował się już oryginalny motyw: sekretarka, uboga stenotypistka, midinetka, „oczarowywuje" bogatego bankiera lub dyrektora i staje z nim na ślubnym kobiercu. Specjalnie fakt ten, niekoniecznie pochlebnej natury, można zaobserwować u młodych dziewcząt berlińskich. Dzisiejsze pokolenie niemieckiej młodzieży niema w sobie nic z tego poetycznego nalotu i idealistycznego wyczucia, w które je przed laty zaopatrzył Schiller i Goethe. Wprost przeciwnie. — Dziewczyna berlińska jest zimno wyrafinowaną materjalistką i nie zna przeszkód, którychby nie pokonała w drodze do celu.

Każda, pracująca midinetka wierzy święcie w swą gwiazdę, oznaczającą jej wymarzonego bankiera. — Może być staruszek, lub z brzuchem. Może chrapać, cierpieć na astmę. Grunt forsa. Niestety w Berlinie jest więcej sklepowych panienek, niż na całym świecie bankierów...

Mimo wszystko midinetka wnosi w atmosferę berlińskiego życia, tak ulicy, jak i kawiarni, dużo tempa. Gdy tylko ostatnie żaluzje zapadną nad wystawowemi oknami, rój roześmianych dziewcząt zapełnia ulice. — Idą całemi szeregami, tamując ruch, z walizeczkami w ręku, rzucając zalotne oczy na wsze strony. Każda z nich ma przyjaciela. Spotykają się w jakiejś kawiarence, pod ulicznym zegarem albo telefonicznym automatem. Zegary te i automaty cieszą o tej porze szaloną frekwencją.

Zrozumiałem jest, że wszystkie te dziewczęta marzą o karjerze. Na tym jednym może punkcie podobne są do swych paryskich midinetek. Ale podczas gdy Paryżanka jest pełna swoistego szyku i werwy — Berlinka jest nieco ociążałą i nie grzeszy zbytnią mądrością... Droga do karjery, wszystko jedno jakiej, jest zawsze tą samą. Prowadzi niestety przez... sypialnię. Lekkomyślne dziewczęta rwą się do filmu, teatru, rewji, kabaretu i t. d. A uwieńczeniem celu jest wypłynięcie ponad powierzchnię codziennego życia. Czasem finał jest smutny. Doznają rozczarowań. Te, które mają najwięcej sprytu, najpiękniejsze i najlepiej zbudowane, zajmują miejsca pośrednie w wyścigu o nagrodę: szczęście.

Droga do karjery ma jednak i swe ujemne strony — jeżeli tamte można nazwać dodatniemi. Dziewczyna, która wybrała lekkomyślnie drogę, na której przypuszczała, że znajdzie szczęście i bogactwo, często stacza się na samo dno upadku.

Paryż nazywa się powszechnie „Wieżą Babel zepsucia". — Do tego samego tytułu pretenduje dziś Berlin. Tu w stolicy Niemiec porywa każdą kobietę, śniącą o samochodzie i bogactwie, fala hyen, żerujących na naiwności i głupocie niedoświadczonych. Pasożyty takie oplątywują swe ofiary zdradzieckiemi nićmi ich własnych marzeń, by je potem zepchnąć do rynsztoka.

Z tego rodzaju kandydatek wyłaniają się trzy kasty:

Te, którym szczęście sprzyjało, te, które zatrzymały się na pośredniem stanowisku i te, które przygarnęła ulica. Ulica berlińska roi się od kobiet półświatka. Ta pstra masa sprzedajnych dziewcząt, których w Berlinie może jest najwięcej, ze wszystkich stolic europejskich, rekrutuje się po największej części z midinetek, które nie dopięły swego celu. Mało różniącą się odmianą ulicznej prostytucji są kawiarnie, kawiarenki, podrzędne kabarety i t. d. Tu ugrzęzły dziewczęta, które z obawy przed „gościnną" ulicą wybrały kompromisowo te przytułki. Właściciele takich „Cafe" wyzyskują swe pensjonarki w niemiłosierny sposób. Fortancerki, których jedynym strojem jest często kąpielowy kostjum, żyją wyłącznie z przypadkowej szczodrobliwości zawieruszonego gościa. Żywot nędzny. Czasem nie starczy po uregulowaniu cechy nawet na jazdę, która prowadzi zwykle na filmową giełdę...

Do trzeciej kasty zaliczają się te nieliczne, którym los się uśmiechnął i zaprowadził w rozkoszną atmosferę salonów. — Kobiety te, które przeistoczyły się w śmietankę berlińskiego towarzystwa, strząsnęły z siebie prędko pył przeszłości. Pieniądze, auta i kochankowie pozwalają im zapomnieć szybko o tem, co było. Młodzieniec, który wyczekiwał na obecną „damę", właścicielkę willi i „Mercedesa" przed bramą Warenhausu, nie dał się odprawić z kwitkiem. Stał się jej utrzymankiem, rezerwą na ewentualną przyszłość, która może się stać niedawno minioną przeszłością. I tu splata się przedziwne ogniwo. Pieniądze, które wędrują od bogatego męża przez kieszeń „damy" do jej utrzymanka, znajdują ostateczne ujście w skromnej torebce jego nowej „miłości": oczywiście midinetki. A ta? Zrozumiałe. Wierzy niezłomnie, że, wcześniej czy później, stanie się też damą, właścicielką willi i „Mercedesa"...

Zygmunt Schindler.

Poniżej: Fortancerki z jednego z podrzędniejszych kabaretów berlińskich. I one wierzą, że zrobią karjerę.

Rynek krakowski w okresie Świąt i Nowego Roku.

Stary rynek krakowski zamienia się w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku w ogromne targowisko leśne.

Wśród stosu choinek podkarpackich widać kramy pełne świecideł i łakoci. Krzyk przekupniów, zachwalających swój towar, miesza się z gwarem spacerujących tłumów.

Co godzinę w tłum ten uderza ostry zew z wieży Marjackiej.

— To grają hejnał!

Słyszało się go tysiąc razy, a jednak za każdym razem odkrywa się w nim coraz to inne melodje górne i chmurne i jakieś takie nowe i chwytające za serce.

Ten hejnał góruje nad rynkiem i miastem, niby jastrząb nad lasem.

Sprzedających dużo, kupujących mało, pomimo że ceny obniżone... poniżej pasa.

Gwałtu, rety, co się dzieje,
Warszawa się znów z nas śmieje.
Czekolada za trzy grosze,
Proszę do mnie wstąpić, proszę!...

Woła jakiś chłopak. — Doskonały z niego materjał na kaprala, lub szefa biura, bo głos ma jak dzwon i krzyczy, że aż uszy puchną.

— Anielskie włosy na choinkę, po 20 groszy za torebkę, kupować, kupować, dopóki zapas starczy!!! — drze się jakiś inny oberwaniec.

Djalog: paniusia — chłopisko w kożuchu.

— Ile za to drzewko?
— Dwa złote czterdzieści.
— Czegóż tak drogo?
— Drzewko jak świca, nie bele jakie.

Paniusia odchodzi, chłopisko macha ręką.

Tuż pod pomnikiem Mickiewicza usadowili się szopkarze z Podgórza, Krowodrzy i Prądnika. Ich żniwo zacznie się dopiero po Nowym Roku na Trzech Króli. Wtedy będą chodzić po domach i śpiewać:

„Za kolędę dziękujemy
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Na ten Nowy Rok".

Przebiorą się za Heroda, djabła, górala, Twardowskiego i dziadka (nie brać tego dosłownie!) i będą robić komedje.

Naogół w dni przedświąteczne przeważają na rynku krakowskim stare, omatulone w chusty i szmaty gęby.

Czasami jednak trafiają się i sikorki, takie kuse, wesołe i rumiane.

Oto nadleciały dwie w berecikach i tak świergocą:

— Ja idę na Sylwestra!
— Ja także!
— A czy nauczyłaś się rumby?
— Jeszcze nie, ale Zdzich mnie nauczy, mój drogi, kochany Zdzich (westchnienie, łezka rozrzewnienia w oku, wyraz zachwytu na twarzy).

Tak sobie rozmawiają ludzie na rynku krakowskim w Boże Narodzenie, Nowy Rok i w dzień powszedni. A w rozgwar ich uderza z góry hejnał z wieży Marjackiej, zew dawnych, minionych wieków...

Jan Lankau.

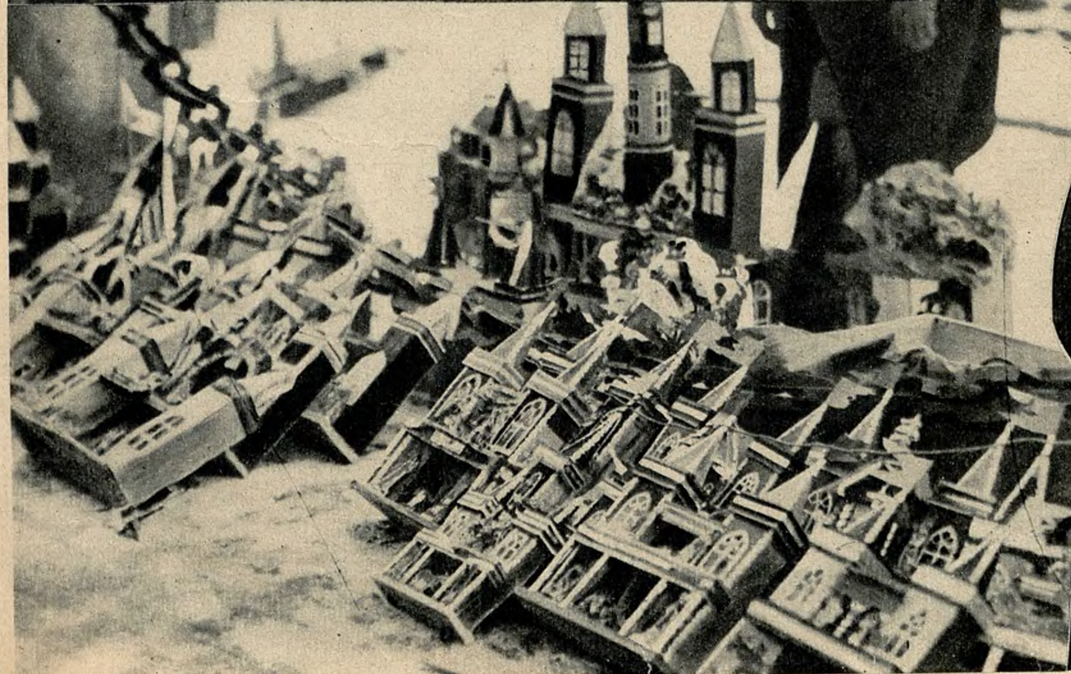
Obok:

Choinka ustawiona na rynku krakowskim przez Miejski Komitet dla bezrobotnych. U stóp jej zbiera się datki na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych.



Poniżej na lewo:

Sprzedaż szopek pod pomnikiem Mickiewicza na rynku krakowskim.



Poniżej na prawo:

Posługacze, urzędujący na rynku cieszą się, gdzż w okresie Świąt mają więcej zajęcia.



W TRZYNASTĄ ROCZNICĘ
POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO.

Dnia 27 grudnia minęło trzynaście lat od chwili, gdy Poznań, a za nim Wielkopolska zrzuciła kajdany niewoli. Stało się to za sprawą Ignacego Paderewskiego, którego przyjazd do Poznania w dniu 26 grudnia rozpalił w masach pragnienie niepodległości i rzucił je niemal z gołemi rękami na barykady.

W grudniu 1918 r. Małopolska i b. Kongresówka były już oswobodzone, natomiast Wielkopolska, Pomorze i Śląsk znajdowały się jeszcze ciągle pod okupacją niemiecką. Niemcy pomimo klęski poniesionej na froncie i straszliwego pogromu, nie myśleli ani na chwilę o opuszczeniu Poznania. Ich komunizujące rady robotniczo-żołnierskie odnosiły się do Polaków z taką samą nienawiścią, jak dawni junkrzy pruscy.

Dnia 3. XII. 1918 r. powstaje naczelna Rada Ludowa, która rozpoczyna robotę niepodległościową, przyspasabiając oddziały straży ludowej. Równocześnie organizują się kadry polskiej organizacji wojskowej. Zaczyna się staranne przygotowanie powstania. Masy czekają tylko hasła.

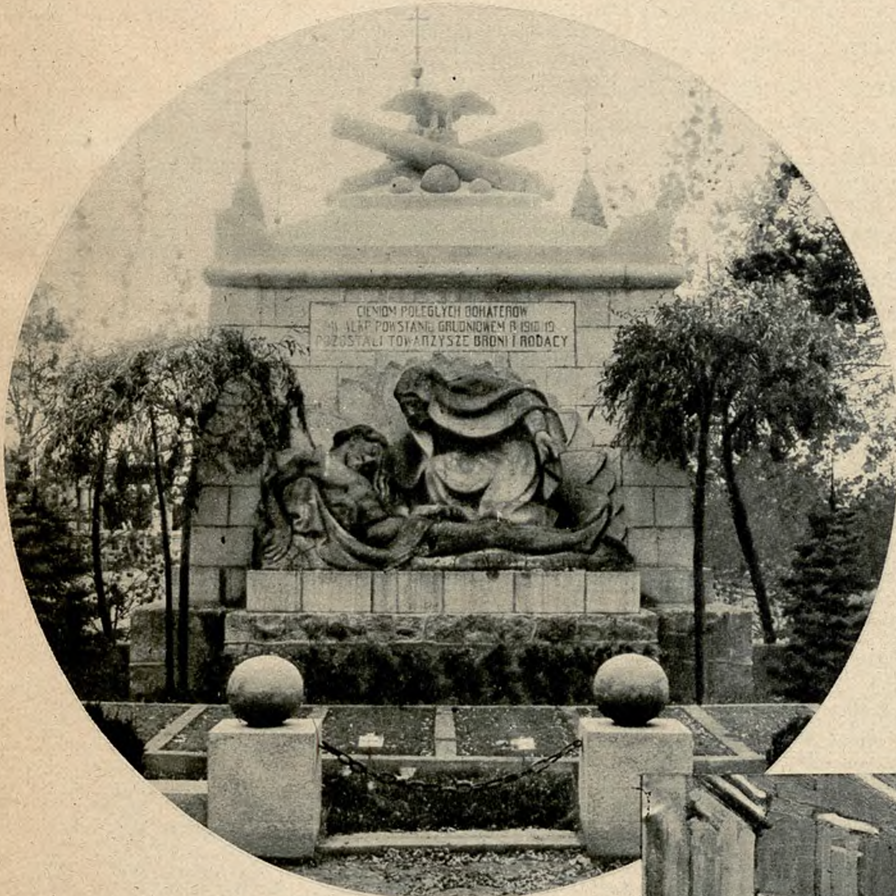
Tak mniejwięcej w ogólnych zarysach przedstawiały się sprawy, gdy w dniu 26 grudnia przybył do Poznania Ignacy Paderewski wraz z oficerami misji angielskiej. Niemcy przeczuwając, czem stać się może przyjazd tego opatrznościowego męża, usiłowali nakłonić go do udania się do Warszawy przez Toruń—Aleksandrów, lecz specjalny ich wysłannik wrócił z kwitkiem. Jeszcze na dworcu w Poznaniu starano się Paderewskiego zmusić do natychmiastowego opuszczenia miasta — również napróżno. Poznań zgotował Paderewskiemu, który zamieszkał w Bazarze, przyjęcie, jakiego się tak łatwo nie zapomina. Nazajutrz tysiące dzieci szkolnych manifestowało na cześć Dostojnego Gościa. Obie te manifestacje minęły nie zakłócone. Za to po południu Niemcy urządzili kontrmanifestację. Żołnierze niemieccy 6 p. grenadjerów, a z nimi tłumy Niemców z pieśnią „die Wacht am Rhein" przeciągali ulicami miasta, znieważając sztandary polskie i koalicyjne. W kilku miejscach wybuchły bójki między Polakami, stającemi w obronie znieważanych godeł państwowych a Niemcami, uczestnikami pochodu. Kiedy pochód ten zbliżył się do Bazaru, padły pierwsze strzały z szeregu Polaków, którzy nie chcąc dopuścić Niemców przed gmach Bazaru, ustawili się przed nim w tyraljerze. Strzały te były iskrą, która rozpaliła powstanie prowadzące do Niepodległości.

Od chwili tych strzałów wypadki przesuwały się z błyskawiczną szybkością. Kompanja widlecka, która jako pierwsza przybyła pod Bazar, obsadza natychmiast wszelkie wejścia do gmachu, w którym rezyduje Gość Poznania. Nadbiegłe wkrótce oddziały Służby Bezpieczeństwa rozpoczynają już akcję zaczepną, szturmując od ul. Ratajczaka gmach prezydjum policji. — W walce tej padł pierwszy bohater powstania, ś. p. Ratajczak, robotnik z Westfalji. Nic już nie hamuje zwycięskiego pochodu powstańców poznańskich. Kolejno zdobywają Zamek, koszary artylerji przy ul. Solnej, gmach gubernatorstwa (dzisiejsza Komenda Placu), a przedewszystkiem Urząd Telegraficzny, co umożliwiło Polakom komunikowanie się z powstańcami w innych miastach. Po 24 godzinach Polacy są w posiadaniu całego śródmieścia. W następnych dniach w ręce powstańców pada fort Grollmanna.

Walka ta zakończyła się zwycięstwem. Wielkopolska została wyswobodzona i przyłączona do Macierzy. Dziś wspominając te chwile górne i chmurne, oddajemy cześć poległym a drogim naszym braciom z Wielkopolski z okazji Nowego Roku ślemy najszczersze życzenia.

Daj Wam Boże jaknajlepiej!





W kole:
Wspólny grób Powstańców Wielkopolskich na cmentarzu górczyński w Poznaniu, którzy zginęli w walkach w 1918 i 1919 r. na ulicach Poznania.

Na prawo:
Ignacy Paderewski, niezłomny patrjota, orędownik sprawy polskiej w Ameryce, przyjazdem swoim w dniu 26-go grudnia 1918 roku spowodował wybuch powstania w Poznaniu, które oswobodziło Wielkopolskę od panowania niemieckiego.

Poniżej:
Walki na ulicach Poznania w pamiętnych dniach grudniowych w 1918 r. Atak na prezydjum policji. Na pierwszym planie pada śmiertelnie ranny śp. Franciszek Ratajczyk.
Obraz Leona Wróblewskiego.



PODRÓŻ DO SZTUCZNEJ STRATOSFERY.

Potężny rozwój nowoczesnego lotnictwa i w związku z tem wykonywanie lotów, z zawrotną szybkością od 300 km. do blisko 600 km. na godzinę, na wysokościach ponad 5.000 mtr. do przeszło 8.000 metr. (lotnictwo wojskowe), stworzyły wielkie wymagania dla ustroju ludzkiego.

Już dawno spostrzegano zmiany w ustroju ludzkim, zachodzące pod wpływem obniżonego ciśnienia atmosferycznego, na znacznych wysokościach, uzyskiwanych przy wzlotach balonowych, które skłoniły badaczy do zastosowania do badań naukowych tak zw. kesonów pneumatycznych, czyli komór niskiego ciśnienia, dających możność dowolnego stwarzania warunków ciśnienia, odpowiadającego rozmaitej wysokości zniesienia nad poziom morza i dokładnego zbadania zachowania się ustroju ludzkiego w tych trudnych i niepomyślnych dla niego warunkach. Spostrzeżenia te wykazywały, że do pewnej wysokości, ustrój ludzki znosi obniżenie ciśnienia (około 6.5000 mtr.), poczem występują zaburzenia a nawet śmierć, o ile nie użyje się aparatu tlenowego do oddechania, przyczem, co ciekawsze, najpierw następuje znużenie nerwów przy jeszcze zupełnie sprawnej akcji narządu krążenia krwi.

Te zjawiska nabrały wielkiego znaczenia w nowoczesnem lotnictwie, specjalnie wojskowem, dążącem do wykonywania lotów na znacznych wysokościach i stworzyły osobne wymagania dla należytego doboru kandydatów na lotników wojskowych o wielkiej wytrzymałości ustroju.

Powstała w zachodniej Europie i Zjedn. Ameryce Półn. w ostatniem 10-leciu nowoczesna potężna nauka — medycyna lotnicza — zastała nas z bardzo skromnym dorobkiem na tem polu, dokonanem dotychczas w pracowni jedynego „Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich" w Warszawie, zapoczątkowanego przez sfery wojskowo-lekarskie w Polsce.

Znakomity pierwszy inicjator medycyny lotniczej w Polsce, **Gen. Dr Rouppert**, obecny szef. Dep. Służby Zdrowia Wojsk., przy pomocy utworzonego Komitetu Propagandy Medycyny Lotniczej w Polsce, przy poparciu społeczeństwa a głównie Koła Skarbowców L. O. P. P. w Warszawie, zdołał doprowadzić do epokowego dzieła w roku bieżącym, tj. otwarcia w dniu 19 grudnia 1931 r. specjalnej komory niskich ciśnień przy Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich w Warszawie.

Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich, którego kierownikiem jest niestrudzony pracownik pułk. Dr Huszcza, uzyskało cenny przyrząd do badania selekcyjnego kandydatów do lotnictwa i pracy naukowej doświadczalnej nad ważnemi zagadnieniami z dziedziny medycyny lotniczej. Centrum jest wyposażone w odpowiedni personel lekarski i powołane jest do przeprowadzenia badań personelu lotniczego i kandydatów do lotnictwa — jako jedyna Instytucja badawcza na całe Państwo i dzisiaj swojem pierwszorzędnem urządzeniem może służyć jako wzór licznym państwom europejskim. Posiada ono pracownię fizjologiczną oraz gabinety do badań: psychotechniczny, internistyczny, okulistyczny, chirurgiczno-roetgenologiczny, oto-laryngologicznw, chemiczny i nerwowy, przyczem również ma za zadanie badać i szkolić lekarzy lotniczych, którzy przy formacjach lotniczych badają wstępnie kandydatów do lotnictwa i kontrolnie pilotów wojskowych i turystycznych, mając obowiązek również wykonywania lotów kontrolno-lekarskich.

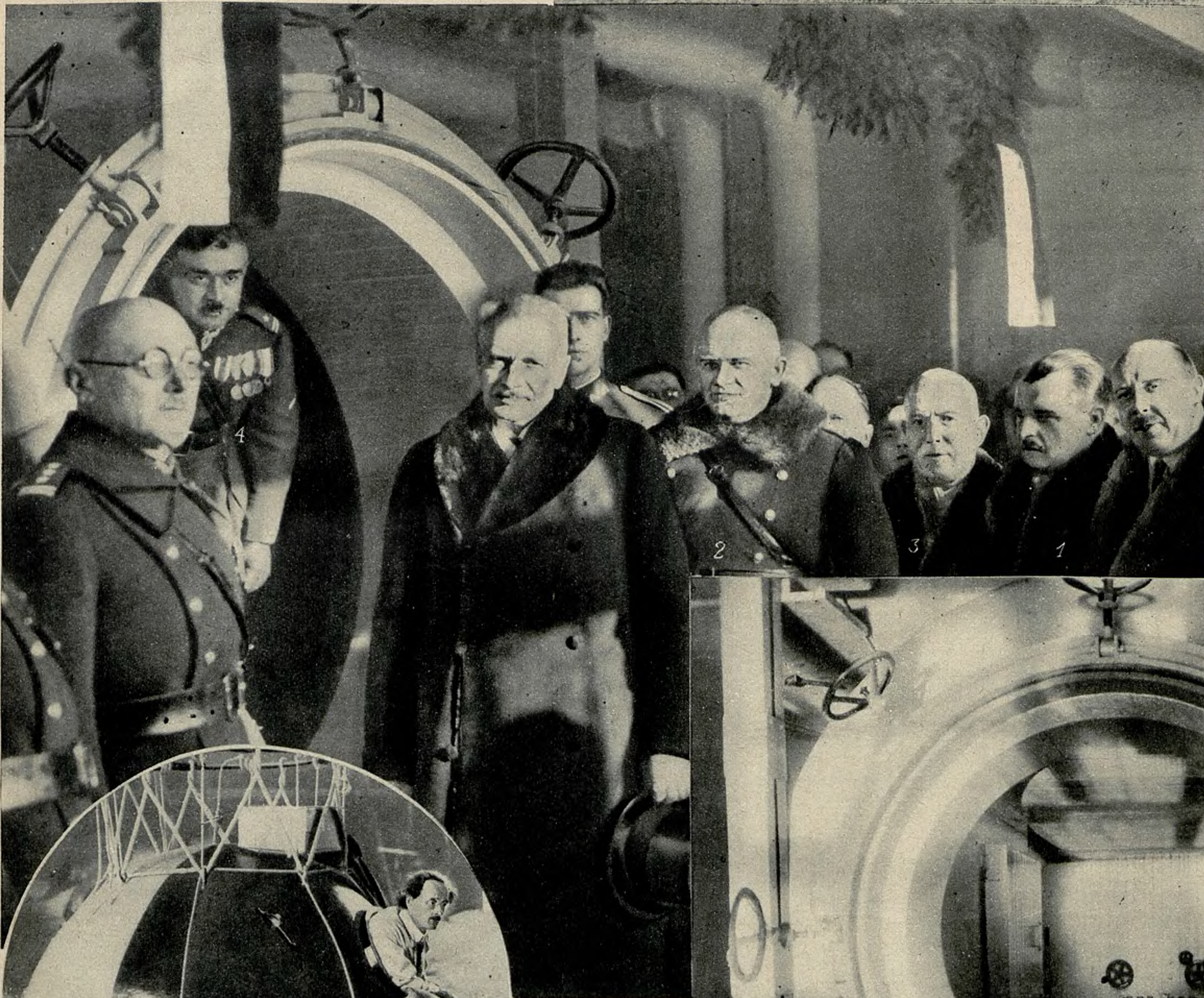
Komorę niskich ciśnień zaprojektował według danych przez C. B. L. L., inż. Borejsza na wzorach współcześnie największych komór Le Bourget we Francji i Montecello we Włoszech, ale jest znacznie ulepszona i największa w Europie. Wykonała ją stocznia gdańska.

W ścianie posiada komora specjalne grube szyby kontrolne, a wewnątrz nowoczesną instalację i tablicę rozdzielczą z barometrem i takież podobn eurządzenie na zewnątrz komory, celem dokładnego kontrolowania zmian ciśnienia i temperatury, przyczem badani wewnątrz komory posługują się telefonem i specjalną sygnalizacją z otoczeniem. Komora ta stanowi najciekawszy przyrząd doświadczalny i naukowy w dziedzinie medycyny lotniczej w dobie obecnej. **K. M.**



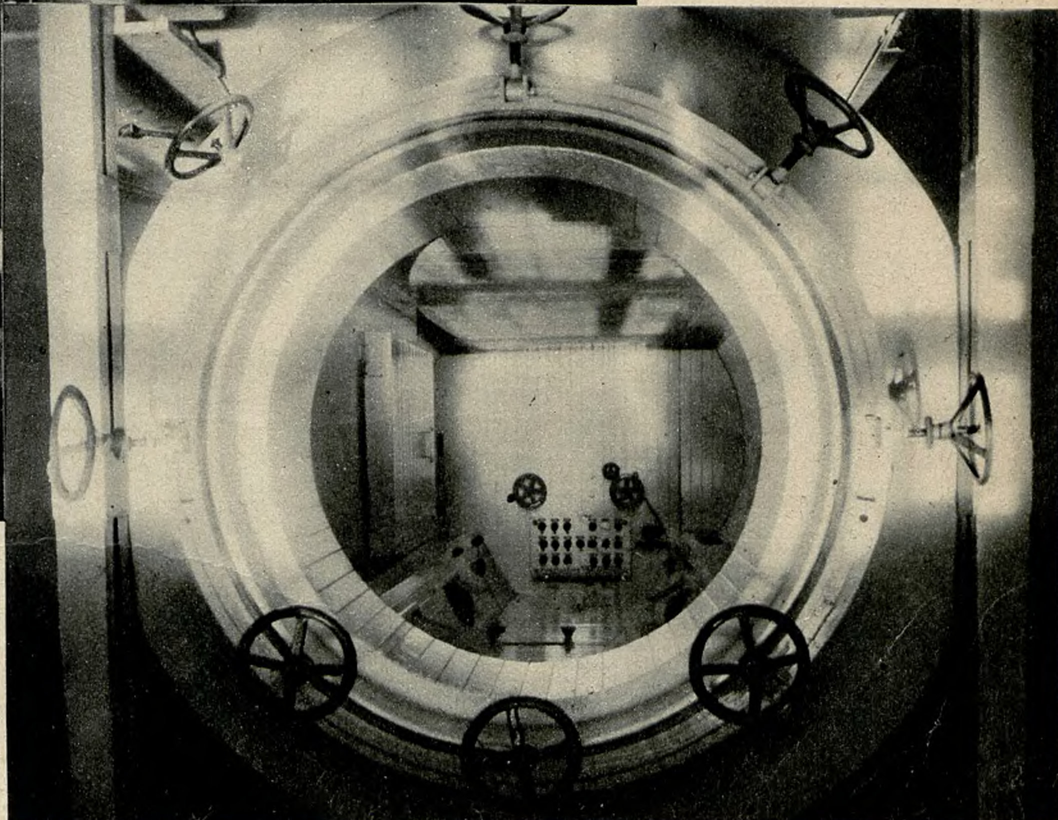
Otwarcie Warszawskiej komory niskich ciśnień posiada olbrzymie znaczenie dla rozwoju polskiego lotnictwa, gdyż przyczyni się bardzo do jego rozwoju. Na zdjęciu aparat polskiej konstrukcji na starcie.

Poniżej: Dnia 19 bm. P. Prezydent Rzplitej dokonał otwarcia jednej z pierwszych w Europie komory niskich ciśnień dla badań lotniczo-lekarskich, ufundowanej staraniem komitetu propagandy medycyny lotniczej w Polsce. Poza P. Prezydentem Rzeczypospolitej w uroczystości wzięli ndział pp. w-min. Skarbu St. Starzyński (1), gen. Rouppert (2), b. woj. Darowski (3), oraz główny lekarz lotniczy dr. Fiumel (4).



W kole:

Słynny balon, w którym prof. Picard odbył swoją podróż w stratosferę wznosząc się na wysokość 16.000 m.



Poniżej: Wnętrze komory niskich ciśnień, służącej do badania wytrzymałości organizmu ludzkiego, do odbywania lotów wysokościowych, przy obniżonem ciśnieniu atmosferycznem. Komora mierzy 5.4 m. dług., 3 m. szer., mieści 6 osób, maksimum obniżenia ciśnienia możliwe do wys. 15.000 m., temp. —44 Cels. Jest największą z dotychczas istniejących komór w Europie i stanowi chlubę dla naszego Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich.



Proces brzeski dobiega końca...

Zaczęły się już przemówienia obrońców, które potrwają conajmniej dwa tygodnie, tak, że gdzieś w połowie stycznia należy spodziewać się wyroku.

Najważniejszym incydentem w ubiegłym tygodniu był pożar gmachu, w którym odbywa się ten proces. Pałac ten zbudowany w XVIII-tym wieku przez Paca, był w swoim czasie taką osobliwością, że mawiano o nim, że wart „Pałac Paca, a Pac Pałaca“, co miało znaczyć, że wspaniały magnacki pałac wart był swego właściciela magnata Paca.

Pożar wybuchł w piwnicy, gdzie zapaliła się kotłownia centralnego ogrzewania i składy węgla. Naturalnie został on szybko zlokalizowany, gdyż warszawska straż pożarna dała sobie z nim rady w ciągu kilku godzin, niemniej jednak proces został przerwany i odbywał się przez kilka dni w innej sali, wprawdzie nie tak dużej, jak poprzednia, ale za to daleko bardziej akustycznej. W tej to sali właśnie przed kilku dniami został skazany w trybie doraźnym na bezterminowe więzienie bandyta Duńczyk. Na jego miejscu siedzi obecnie oskarżony Mastek.

Naturalnie pożar stał się powodem mnóstwa plotek i dowcipów, za któremi, jak wiadomo przepada Warszawa. Opowiadano więc sobie na ucho, że Pałac Paca zapalił się od płomiennej wymowy obu prokuratorów, to znowu... że palił się ze wstydu, a wreszcie, że wybuchł on, aby dać sposobność zrobienia cudu posłowi Mastkowi, którego obrona przedstawiała stale jako św. Florjana, gaszącego konsekwentnie płomienie rewolucji, gdziekolwiek i kiedykolwiek one wybuchały.

Przemówienia obrońców rozpoczął adwokat Nowodworski. Po nim przyszła kolej na adwokatów Nadwórnego, Honigwilla, Berensona itd.

Wszyscy obrońcy stoją na stanowisku, że nie było mowy o usunięciu rządu przemocą i organizowaniu zbrojnego zamachu stanu, jak chce akt oskarżenia. Niewątpliwie tezą tą będą usiłowali zachwiać obaj prokuratorzy w replice, poczem nastąpi ostatnie słowo oskarżonych.

Adwokat Honigwill, obrońca posła Liebermana (PPS) wygłasza przemówienie przed Sądem Okręgowym w Warszawie.



W chwili, gdy rozpoczął się palić gmach Sądu Okręgowego, posterunki policyjne zamknęły do niego dostęp. Zdjęcie przedstawia oskarżonego b. posła Mastka w rozmowie z posterunkowym.

PROCES BRZESKI





Zawiadomienie o odroczeniu procesu.

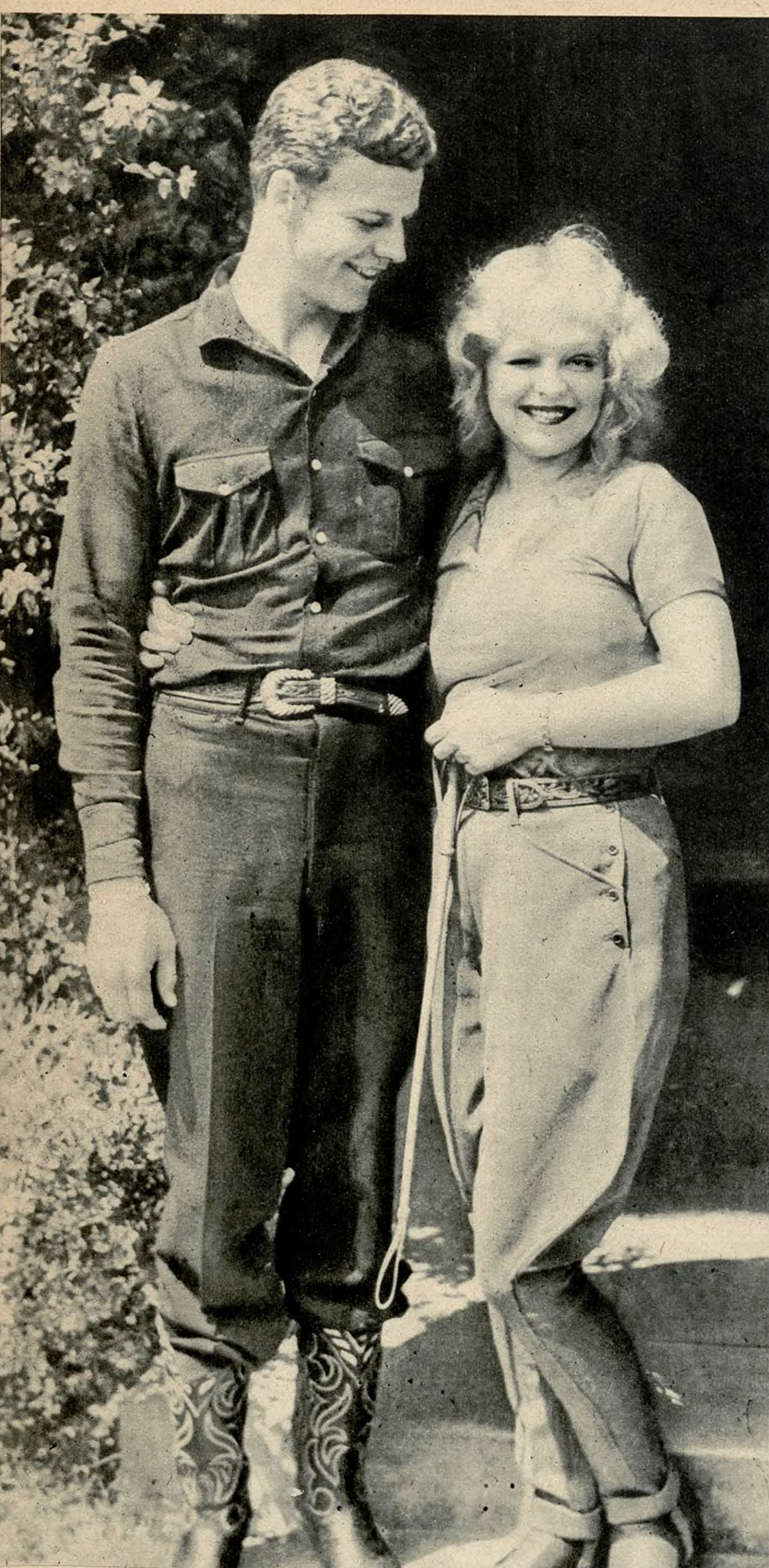
Obok: Straż pożarna zajęta lokalizowaniem ognia w pałacu Paca w Warszawie.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Światowida“.



Prasa zagraniczna bardzo interesuje się procesem brzeskim a liczni jej przedstawiciele są częstymi gośćmi w gmachu Sądu. — Zdjęcie przedstawią dziennikarza paryskiego p. Epinace (po prawej) w towarzystwie oskarżonego dra Pragiera.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



KLARA BOW WYSZŁA ZA MĄŻ. Znana artystka filmowa Klara Bow poślubiła w tych dniach Rexa Bella, również artystę. — W ostatnich czasach gwiazda Klary bardzo zbladła, gdyż opinja publiczna zarzucała jej rozwiązłę życie. Zdjęcie nasze przedstawia uroczą parę po ślubie. Miny mają oboje bardzo zadowolone, ale czy na długo?

Wide World Photos — Paris.



WSZĘDZIE TO SAMO. Holandja jest jednym z nielicznych krajów na świecie, które zatrzymały jeszcze standard złota i starają się wszelkiemi środkami opanować kryzys. I tam jednak chwieją się podstawy gospodarstwa narodowego z powodu skurczenia się rynków zbytu, a przedewszystkiem zachwiania funta i wynikającej stąd groźnej konkurencji towaru angielskiego. Zdjęcie nasze przedstawia zaburzenia strajkujących robotników tekstylnych w Eschede w Holandji. Miasto to liczące 40.000 mieszkańców leży w prowincji Overijsel i jest centrum przemysłu bawełnianego.

Atlantic-Photo.





W owalu:

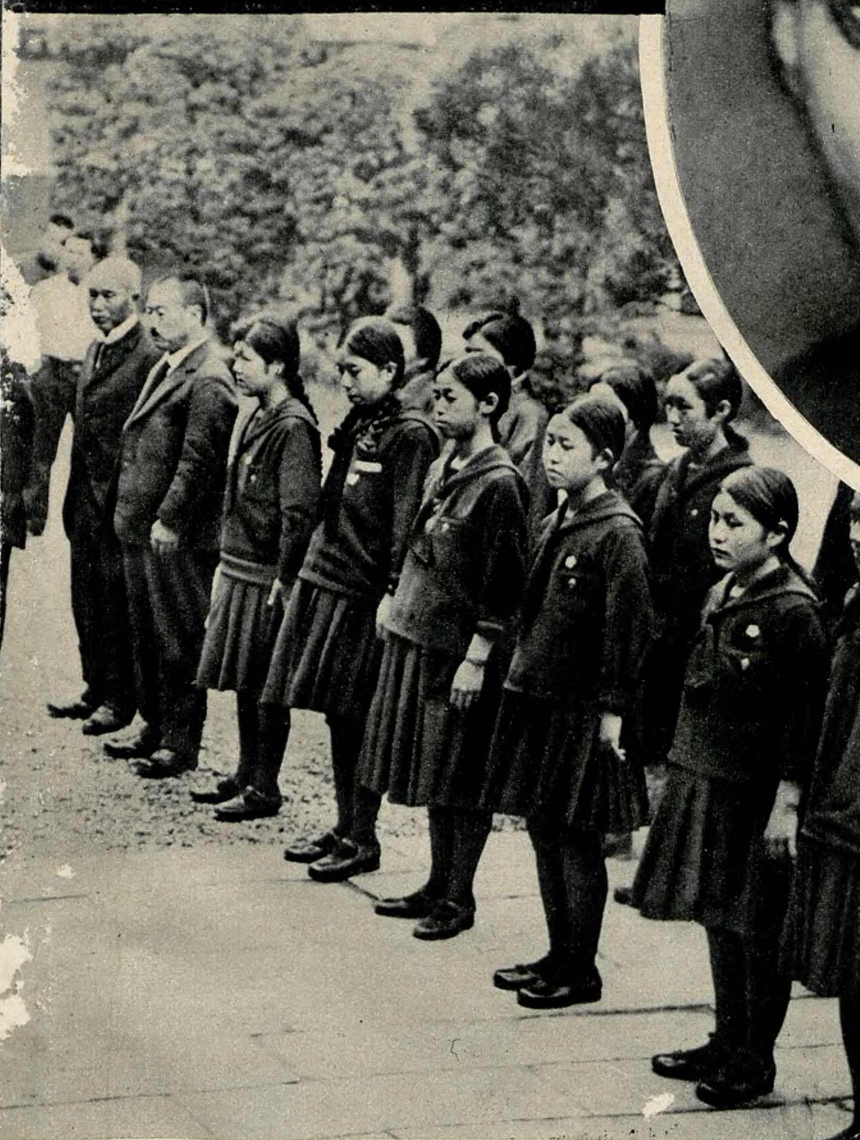
KRÓL EGIPSKI NA PRZEJAŻDŻCE. Sytuacja w Egipcie jest ciągle bardzo naprężona. Król Fuad musi lawirować pomiędzy nieustępliwem stanowiskiem Anglji a silnemi prądami nacjonalistycznemi, które nurtują wśród Egipcjan. Zdjęcie nasze przedstawia króla Fuada, jadącego w towarzystwie prezesa Rady ministrów Sidki Paszy przez ulice Kaira w otoczeniu gwardji konnej.

Associated Press — Berlin.



PIERWSZY DZIEWCZĘCY MECZ PIŁKI NOŻNEJ W KALIFORNJI. Grają panny z klubu „Pasadena Athletic“ i „Magyars“. Fotograf schwycił na płytę moment, gdy jedna z ładnie zbudowanych dziewcząt, występująca w roli bramkarza, pada na ziemię (robi robinsonadę), aby obronić bramkę.

Keystone — London.



DLA BRACI WALCZĄCYCH NA FRONCIE. Cała Japonja niesłychanie interesuje się wypadkami rozgrywającemi się obecnie w Mandżurji, wiedząc, że w walce tej chodzi o przyszłość kraju i tereny dla jego ekspansji. — To też ludność stara się na każdym kroku zadokumntować, że armja stojąca na froncie może liczyć na ich poparcie. — Zdjęcie przedstawia dziewczęta szkolne, wręczające w Tokio przedstawicielowi ministerstwa wojny dary dla żołnierzy w Mandżurji.

Atlantic-Photo.



LAICYZACJA CMENTARZY W HISZPANJI. Ministerstwo sprawiedliwości w Hiszpanji postanowiło, że odtąd na każdym cmentarzu będzie można grzebać zmarłych bez względu na ich wyznanie, a więc chrześcijan, żydów, mahometan i bezwyznaniowych obok siebie. Z tej racji odbyły się uroczystości, których fragment w Barcelonie przedstawia fotografja.

The New York Times.

W owalu:

LOTNIK — LITERATEM. Znany francuski lotnik Antoni de Saint (na zdjęciu) otrzymał nagrodę literacką (Femina) za swoją książkę p. t. „Lot nocny“, w której opisał przeżycia lotnika.

Atlantic-Photo.

Poniżej:

BEZROBOCIE W AUSTRALJI. Nieprzewidująca i rozrzutna gospodarka w Australji doprowadziła ten kraj do niewypłacalnośii i zupełnej ruiny. — Obecnie sroży się tam bezrobocie, które dotknęło bez wyjątku wszystkie zawody. — Zdjęcie nasze przedstawia pochód 4.000 szoferów przez ulice miasta Sydney. Znaleźli się oni bez pracy, ponieważ towarzystwo, w którem byli zajęci, wycofało z obiegu z powodu nierentowności 400 omnibusów.

Atlantic-Photo.



ZDJĘCIA
AG. FOT. ŚWIATOWIDA.

OTWARCIE SEZONU SPORTÓW ZIMOWYCH W ZAKOPANEM.



Poniżej: Skijöring dla panów. Moment startu.



„Letnia stolica Polski“ — oto tytuł jaki nadano Zakopanemu przed laty, gdy zaczęły się tam zjeżdżać tłumy letników z całego obszaru Polski. Zakopane było wtedy miejscem spotkania wszystkich trzech zaborów. Po wojnie przylgnęła do Zakopanego druga zaszczytna nazwa: „zimowej stolicy Polski“.

To zimowe oblicze Zakopanego precyzuje się coraz to bardziej. Zakopane staje się w okresie lodu i śniegu środowiskiem niesłychanie żywotnem i rojnem. Za dawnych czasów zamykało Zakopane swe wrota na okres od października, aż po maj i tylko nieliczni amatorzy uciekali w zimowe Tatry. Dzisiaj ulice Zakopanego w zimie roją się od sanek, narciarzy, autobusów — patrząc na uzdrowisko wieczorem z jakiejś wyniosłości widzimy rój świateł, rozsianych szeroko w olbrzymiej dolinie zakopiańskiej.

Rygoryści, którzy chcieliby przekształcić to uzdrowisko na modę zagraniczną, uważają, że w linjach Zakopanego za mało jest symetrji i ładu. Chcieliby na gwałt przeprowadzić regulację Zakopanego i rozbudować je według sztrychulca tak, jak się to dzieje w Szwajcarji, czy w Niemczech. Tymczasem właśnie ta niespokojna linja domostw grupujących się to tu, to tam, ta nonszalancja konstrukcyjna ma swój ogromny urok i świadczy, że Zakopane rozwijało się spontanicznie z małej wioski góralskiej w ogromne dzisiaj uzdrowisko, posiadające już tytuł miasta.

Zakopane jest dalej bez konkurencji na całym terenie Polski, jako zimowisko. Od października, aż po maj gości śnieg na rozłogach od Hali Gąsienicowej aż po Osobistą. Tłumy narciarzy przyciągają schroniska, mnożące się coraz bardziej, aby pomieścić zastępy adeptów „białego sportu“. Tak rodzi się teraz wielkie schronisko w dolinie Chochołowskiej, które pozwoli rzeszom narciarskim na dokładne zwiedzenie Tatr zachodnich, posiadających tereny pierwszorzędne a niewątpliwie łagodniejsze, aniżeli strome stoki Tatr wschodnich.

Narciarstwo wprowadziło w Zakopane nową krew i nowe życie. Tutaj bowiem powstał ośrodek najwyższej klasy polskiego narciarstwa, które mogło się wykształcić w doskonały sposób na zawrotnie trudnych terenach tatrzańskich. Ale nietylko wprawni narciarze, którym uśmiecha się wyprawa na szczyt Kasprowego, czy też skok na wielkiej skoczni Krokwi ciągną do Zakopanego. Początkujący znajdują tu znakomite tereny na rozmaitych Lipkach i Wilcznikach, na drodze pod Reglami, na Cyrhli i na Kalatówkach. To też kursa narciarskie mnożą się w Zakopanem jak grzyby po deszczu i zawsze za mało jest jeszcze instruktorów „królewskiego sportu“.

Atrakcje zimowe wzrosły w Zakopanem niepomiernie w porównaniu z latami ubiegłemi. Na wielkiem boisku lodowem popisują się znakomici łyżwiarze krajowi i zagraniczni, śmigają barwne postacie hokeistów. Na stadjonie zimowym raz po raz odbywają się zawody „kumoterek“, sań góralskich, skijörningu, konkursy hippiczne, skoki końskie przez przeszkody a nawet zawody automobilowe na śniegu. Przybywają zawody strzeleckie i pierwszy w Polsce turniej piłki nożnej na śniegu. Program tegoroczny imprez zimowych Zakopanego jest niesłychanie obfity i żadne polskie zimowisko nie może dorównać Zakopanemu w tym względzie.

Otwarcie sezonu zimowego nastąpiło dn. 20 grudnia na stadjonie zimowym w Zakopanem. Ujrzeliśmy na torze śnieżnym wyścig „kumoterek“ (stare sanie góralskie), dwukonnych saneczek, ski-jörringu pań i panów etc. Zawody te wykazały ogromną sprawność zawodników góralskich, ich wspaniałą werwę i temperament. Impreza ta, ze wszech miar udana jest dobrą wróżbą dla otwierającego się sezonu.

To też pomimo narzekań na gniotący nas wszystkich kryzys, sezon tegoroczny w Zakopanem zapowiada się znakomicie, o czem świadczy najwymowniej liczba zgłoszeń świątecznych gości w hotelach i pensjonatach zakopiańskich. Codziennie pociągi z Warszawy, Poznania i Krakowa wyrzucają tłumy gości, którzy w beztroskiej atmosferze zakopiańskiej, chcieliby zapomnieć o wszelkich zmartwieniach i nabrać w płuca rzeźwiącego powietrza górskiego.

Nic dziwnego, że Zakopane jest atrakcją dla tych tłumów. Ma bowiem powietrze zakopiańskie, jakąś dziwną w sobie siłę — rzecby się chciało; jakieś odżywcze hormony. Odmładza ono i odnawia, dając pogańską radość życia i każąc się uśmiechać do wszystkich. Nie można się zatem dziwić, że stateczni mężczyźni zachowują się w Zakopanem, jak żacy a najbardziej cnotliwe kobiety zaczynają zastanawiać się nad wartością cnoty. Zakopane w szczytowych punktach zimowego sezonu przypomina wesołością Wenecję, czy Monachjum i całe życie nabiera tam cech wspaniałego żartu karnawałowego...

Na wszelkie frasunki i troski jest w Polsce jedna uniwersalna recepta: jedź do Zakopanego! Skutek zapewniony.

Z. G.

W kole:
Skijöring na 1.000 m. Zawody te polegają na tem, że ścigają się narciarze, ciągnieni przez konie. Zdjęcie przedstawia górala w pełnym biegu, zdążającego do mety.

Obok:
Doskonała zawodniczka Zofja Giewontówna z Zakopanego na stadjonie.





Na trybunach przeważali sportowcy, którzy z zainteresowaniem śledzili przebieg zawodów.

Poniżej:
Wyścigi kumoterek. — Kumoterki są to staroświeckie góralskie saneczki, małe i zgrabne.



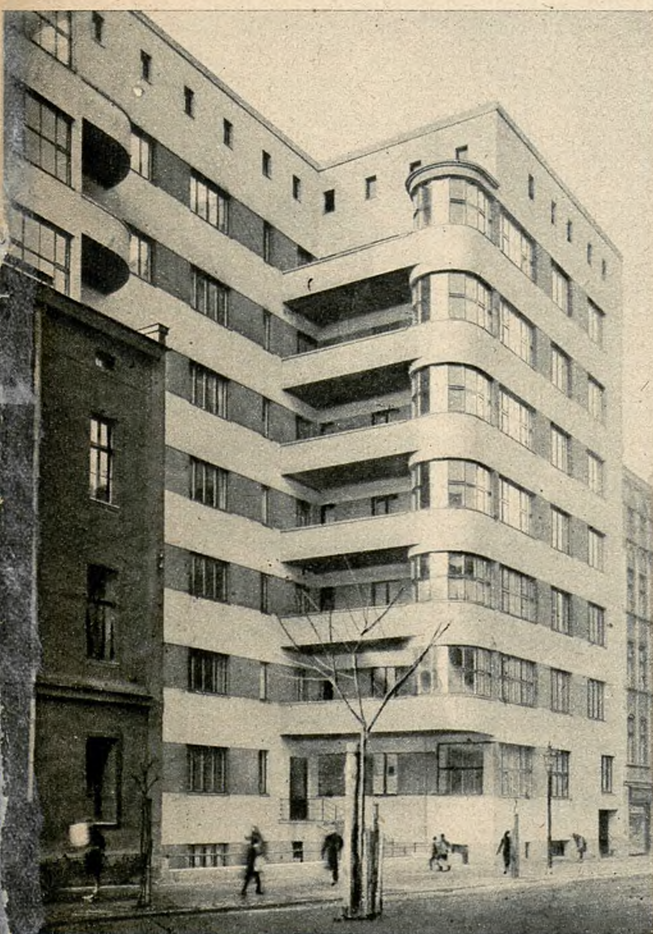
Na lewo:
Wielokrotna mistrzyni Polski Bronka Staszel-Polankówna, najwybitniejsza współczesna narciarka Europy. Stawała ona do zawodów skijöringowych dla Pań.



Na prawo:
Efektowny moment z wyścigu sań.



KRONIKA KRAJOWA.



Na prawo:

W TROSCE O ZDROWIE DZIECI KOLEJARZY. Kolejarze katowiccy doczekali się nareszcie własnego domu wypoczynkowego dla swych dzieci zagrożonych gruźlicą. Dom ten, który jest obecnie na wykończeniu, buduje się we Wiśle na Śląsku, według projektu architekty Gambca, kosztem 350.000 złotych (na zdjęciu). Wybitna to zasługa dyrektora kolei państwowych w Katowicach p. Inż. Niebieszczańskiego.

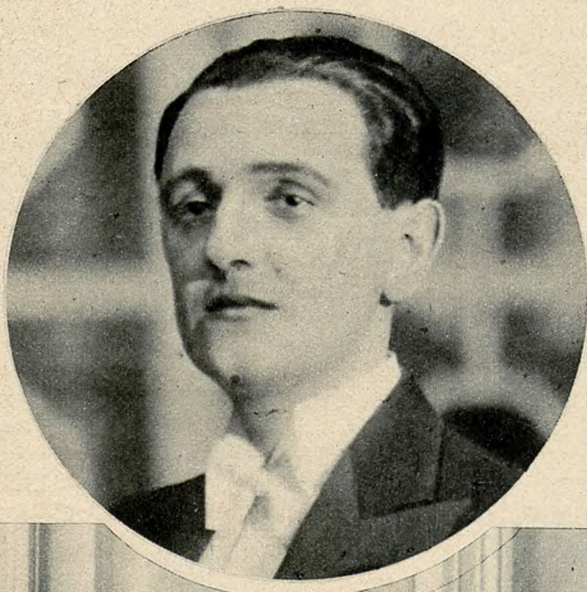


Na prawo:

ZGON WYBITNEGO WIELKOPOLANINA. W tych dniach zmarł w Poznaniu wybitny działacz narodowy ś. p. Karol Rzepecki, właściciel księgarni, i b. poseł do Sejmu. Za czasów zaborczych był on niejednokrotnie prześladowany przez Niemców za akcję niepodległościową. W wolnej Polsce powołano go na stanowisko pierwszego dyrektora policji w Poznaniu. Przynależał do obozu narodowo - demokratycznego. Zdjęcie przedstawia fragment pogrzebu ś. p. Karola Rzepeckiego w Poznaniu.



DRAPACZ CHMUR W KA-OWICACH. Dyrekcja kolejo-a w Katowicach wybudowała gromny gmach przy ul. Sło-ackiego Nr. 41—43, na mieszania dla swoich pracowników, według planów architekty Mi-iejdy. Ten nowoczesny dra-acz chmur należy do najpię-niejszych gmachów nowych atowic (na zdjęciu).



kole:

Z TEATRU ŁÓDZKIEGO. eatr kameralny w Łodzi wy-awił ostatnio pikantną sztukę oberta Bracco p. t. „Ona, czy j siostra" z pp. Tadeuszem rotkiem w roli głównej (na jęciu). Sztuka ta cieszy się gromnem powodzeniem.



SĄD DORAŹNY W WARSZAWIE. Jako pierw- przed sądem doraźnym w Warszawie stanął jaki T. Duńczyk za napad rabunkowy w klat-schodowej w domu przy ul. Nowogrodzkiej Nr. dokonany na osobie p. Heleny Liebermannowej owału). Sąd skazał Duńczyka na beztermino- więzienie. Zdjęcie u góry przedstawia Duńyka w otoczeniu policji.

DIAMOND ZGŁADZONY

W latach powojennych szpalty wielkich dzienników światowych zapełniają się co pewien czas opisami niezwykle ostrych, prawie zawsze krwawo kończących się zatargów pomiędzy bandami t. zw. „Gangsterów“, czyli przestępców amerykańskich. Walka tych band wzmogła się znacznie po wprowadzeniu ustawy prohibicyjnej, kiedy to przemyt alkoholu stał się głównem rzemiosłem tamtejszego świata podziemi.

Niemal każde większe miasto Nowego Kontynentu trawione jest tym nowoczesnym „rakiem“, jak nazwał przemyt jeden z publicystów amerykańskich. Jednak prym dzierży Chicago i Nowy Jork, gdzie niepodzielnie włada słynny „król bootleggerów“ — Al Capone, oraz do niedawna jeszcze jego rywal Jack Diamond. Pomiędzy tymi dwoma niekoronowanymi „władcami podziemi“ dochodziło często do gwałtownych starć i to nietylko na tle konkurencji w przemycie alkoholu, ale również i wtedy, gdy chodziło o zdobycie wpływów dla swej bandy wśród sfer policyjnych i u władz miejskich. Czasem zdarzały się i wypadki walki o względy pięknych kobiet, jak to n. p. miało miejsce z piękną przyjaciółką Diamonda, Marion Roberts, znaną tancerką kabaretów z Broadwayu. Al Capone starał się za wszelką cenę przyciągnąć Marion na swą stronę i podobno zdołał ją nawet nakłonić do zdrady, która doprowadziła przed rokiem do zamachu na Diamonda, z którego konkurent Capone'a ledwo uszedł z życiem, ciężko ranny. W wyniku tej ustawicznej walki Diamond musiał ratować się nawet ucieczką do Europy; lecz tu, pod pretekstem, że jest „uciążliwym cudzoziemcem“, został po kolei z różnych krajów wysiedlony... i powrócił do Ameryki na to tylko, aby po kilkunastu miesiącach, strawionych na dalszej walce, polec w pełni swej „bootleggerskiej chwały“.

Jak telegramy doniosły, Jack przebywał ostatnio w Nowym Jorku, gdzie „załatwiał porachunki“ z konkurencyjną bandą niejakiego Vincenta Colla. Krytycznego wieczoru, po kolacji, spożytej w towarzystwie pięknej Marion, udał się on do hotelu Albany i tam, gdy już leżał w łóżku, prawdopodobnie we śnie pogrążony, dosięgły go kule wrogów. Policja do tej chwili nie wpadła na trop sprawców.

Czytając tę wiadomość, przecieramy nie po raz pierwszy oczy! Czyż to możliwe, aby w społeczeństwie tak zorganizowanem, jak amerykańskie, panowały tego rodzaju nieprawdopodobne stosunki? A jednak jest tak naprawdę! Grozę tej gigantycznej walki „tytanów podziemnej Ameryki“ oglądamy niejednokrotnie na ekranie. Nie jest to tylko fantazja reżyserów. To życie tamtejsze w jego najgroźniejszych przejawach. **el.**

Kochanka Diamonda, artystka kabaretowa Marion Roberts. Associated Press.



Słynny bandyta amerykański Jack Diamond został w ubiegłym tygodniu zastrzelony przez nieznanych sprawców. Zdjęcie przedstawia Diamonda w czasie jego aresztowania przez policję przed kilku miesiącami. AssociatedPress

PIERWSZY AMBASADOR TURECKI PRZYBYŁ DO POLSKI.



W tych dniach przybył do Polski pierwszy ambasador Turcji p. Dżewad-bej. Poselstwo bowiem tego kraju zostało w Polsce podniesione do godności ambasady. Przy tej sposobności godzi się przypomnieć, że Turcja była jedynym krajem, który nie uznał rozbioru Polski. To też sułtan, kiedy corocznie w dniu Nowego Roku przedstawiano mu korpus dyplomatyczny, zwracał się z następującem pytaniem do wielkiego wezyra: „A gdzie jest ambasador polski?“ — „Nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły mu przybyć“ — odpowiadał wezyr. „Okoliczności“ te zmieniły się dopiero w 1919 r. i wtedy w Turcji zjawił się pierwszy poseł niepodległej Polski. Zdjęcie przedstawia ambasadora Dżewad-beja (x) w towarzystwie swej małżonki po przybyciu na dworzec warszawski.

NA WYDRY

Sanie sunęły zwolna, nieprzebitą drogą puszczańską, której zarysów nie spostrzegałeś z popod wielkich zawałów śniegu.

Dwa wierzywy kresowe szły równym krokiem, targając mosiężny dzwoneczek, przywiązany do hotobli.

Drogę nieprzetartą wysłał nieskazitelną bielą śnieg.

Nikt nie pamięta, kto pierwszy trakt wybijać kazał i czyje wozy ładowne po raz pierwszy drogą puszczańską sunęły.

Był on odwieczny.

Starzy to i pokazywali jeszcze przed wojną europejską w bok puszczy nasypane kurhany ponoć „szwedzkie mogiły“, sam jeszcze w latach dziecięcych znałem przeszło stuletniego dziada, co to pamięta, jak jechali tędy „prancuzy pod ich nim carem Napoljonem“. Dziś trakt jest opuszczonym. O kilkanaście kilometrów od „starego traktu“ przeprowadzona szosa, łącząca Wilno z Warszawą, sparaliżowała starą arterję komunikacyjną. Dziś „stara droga“ trawą latem porasta, zimą zaś stanowi trakt łowiecki, którym do puszczy przemyka się człowiek.



Trakt Napoleoński w Puszczy Rudnickiej. Leży ona w powiecie trockim na Wileńszczyźnie.

Obok: Wydra wychylająca się z przyrębli.

Poniżej: Wydra na śniegu.



ZDJĘCIA
AG. FOT. ŚWIATOWIDA.

— — — — — — — — — — — — —

— A daleko to jeszcze Assiej do młyna?

— Nie daleko wiorst (kilometrów) 15, panoczek.

Na wycieczki myśliwskie na kresach 15 klm. nie stanowi zastraszającej odległości. Mamy czas.

Tembardziej, że to i dziś wigilja, w domu niema c orobić, bo jeść nie dadzą, a panie wszystkie w czeladnej i kuchni. Niech Bóg zachowa tam zajść na chwilę.

Może być strucla z zakalcem albo ciasto oczami można „zachwycić“.

Pozostała na dzień ten nigdy nie kaprysząca przyjaciółka — dubeltówka A zresztą — tradycja — więc jedziemy. Przypomniałem, że chłop, co młyny w puszczy dzierżawił, uskarżał się, że mu „coś“ ryby w jeziorze wykrada. Chwila namysłu i...pojechałem.

— To co ci powiadał Jan ze młyna?

— A cóż panoczku „coś“ mu w jeziorze ryby kąsa, nocą wstawał i wodę z świętym obrazem obchodził. Myślał, że nieczysta siła. I nic nie pomogło. Rybki coś ciąga i ciąga.

Mijamy na kaliźnie w puszczy stary cmentarzyk, którego mogiłek z pod śniegu nie widać zupełnie, a o którego istnieniu świadczą tylko szare krzyżyki. Tu i tam przy większym zgrupowaniu drzew wystercza ślicznie rzeźbiona kapliczka cmentarna, arcydzieło snycerskiej roboty wioskowego, bezimiennego artysty. Konie ruszyły raźniej, droga tu jest wyjeżdżona, jeden zakręt leśny, maleńki chybot sań nad urwiskiem rowu i otwiera się jodłowa ściana boru.

Polana.

Przytulony pomiędzy dwa jeziora, kurczowo trzymający się stanodłami grobli, zasiadł młyn.

— — — — — — — — — — — — —

Mieszkała pod wielkim wykrotem olchy stuletniej, której spruchniały pień od korzeni aż do pierwszych gałęzi tworzył labirynt zakamarków i korytarzy. Jamka odległa zaledwie o parę kroków od jeziora, była wymarzonym siedliskiem dla całej rodziny.

Było w niej ciepło, przytulnie i bezpiecznie.

Głęboka szyja, wiodąca pośród korzeni, utrudniała dostęp natrętnym psom młynarza, które już się o cichej jamce przewiedziały. Jamka była wygodną i ze względów wychowawczych. Wiadomo przecież, że dzieci nie można zbyt długo pozostawiać samych, a w czasie długich wypraw po rybę, Bóg wie, co mogłyby narobić.

Wydra czuła się zadowoloną z siedliska swego nad jeziorem puszczańskim. Szczęśliwą była, gdy zamieszkiwała sama, stała się jeszcze szczęśliwszą, gdy pewnego dnia lipcowego, w czysto usłanem gniazdku w najgłębszym zakamarku nory zapiszczała mała istotka, jej dziecko. Nie ma zapewne na świecie całym idealnego mieszkania o ile są wygody wszystkie, czynsz jest za drogi, o ile czynsz jest dostępny i mieszkanie miłe, gospodarz bywa antypatyczny.

Tak też było z jamką wydry. Jamka była idealną, jezioro nader rybne... natomiast było wielkie „ale“.

Młynarz miał psy.

Dwa obrzydliwe kundle, na których powstanie złożyły się, od 12 pokoleń, 24 meraljanse. Krzykliwe, zadzierzyste, niedyskretne.

Wydra ich nieznosiła. Raz nawet doszło do krwawej rozprawy, która się zbilansowała: rozciętym psiem uchem i podskubaną sierścią wydry.

— — — — — — — — — — —

Nie lubianą przez człowieka, dla wspólnych upodobań w rybim „menu“, wydra, tak bardzo kiedyś pospolita, dziś na wodach południowej i centralnej Polski, ginąć zaczyna.

Zamieszkuje jeszcze dość licznie wielkie baseny wodne Polesia i wileńską „krainę wielkich jezior“ (jeziora puszczy Rudnickiej Narocz, jezioro Zielone, Wigry, Śniardwy, Brasławskie).

Geograficzny pas zamieszkania wydry posuwa się coraz bardziej ku północy, zaś w przyszłym już może pokoleniu stanowić będzie rzadkość łowiecką, jaką dziś stanowi bóbr.

Dochodząc niekiedy do metrowej długości, korpus wydry osadzony na dysproporcjonalnie krótkich nóżkach (których palce połączone są pletwami) — śmiga elastycznie i szybko po ziemi, nurzając się w gąszczu leśnym, będąc niedostrzeżoną przez myśliwego.

Pływakiem i nurkiem jest wydra doskonałym. Po raptownem zanurzeniu się w wodzie, wypływa niekiedy o kilkadziesiąt metrów od poprzedniego miejsca, wynurzając ciekawie swój okrągły łebek i perełkami czarnych ocząt lustrując sytuację.

Najbardziej charakterystyczną cechą wydry jest do przesady doprowadzony instynkt macierzyństwa.

Wydra kocha swe małe zapamiętale, w obronie dziecka gotowa posunąć się do szaleństwa.

Będąc w 1927 roku na polowaniu u p. C. na Polesiu, byłem świadkiem niezwykłej sceny.

Wyrzeł mój „Wicher“, myszkując w nadbrzeżnych oczeretach, natknął się na niezdarnie sunące w splocie traw małe „wydrzątko“.

Poczuwając się do obowiązków współmyśliwego, ujął w pysk małego „wydrzaka“, aportując go w moim kierunku.

Boże jedyny, jak to maleństwo zapiszczało na nutę: „mamo ratuj“.

Nie zdążyłem się zorjentować w sytuacji, aż z za ściany traw, wysuwa się matka-wydra i bez chwili namysłu sunie na wyżła.

Napadnięty znienacka i ucięty do krwi w łapę pies, wypuścił małe, skamląc głośno.

Wydra zaś, lekceważąc sobie najzupełniej moją obecność, ujęła w pyszczek małe i zataszczyła w trawy. Jeszcze się kilkakrotnie obejrzała nieufnie, kierując pod moim adresem syk gardłowy, coś w rodzaju „fuj! fuj!“

Cenioną jako trofeum myśliwskie, dla jej futra, wydra jest masowo tępioną przez chłopów i raubszitrów. T. z. pętle, wnyki i samotrzaski stanowią arsenał łowiecki chłopa, nie mającego, dzięki ustawie łowieckiej, prawa posiadania broni palnej, na małych swych terenach łownych. Odstrzał wydr jest koniecznym dla racjonalnej gospodarki rybnej i łowieckiej, tępienie zaś bezmyślne wydry — jest zbrodnią.

— — — — — — — — — — —

W ciemnej szczelinie porębli, cichej i sennej, zlekka zawirowały kręgi wodne. Cicho, bezszelestnie ukazała się z wody rudawa główka, przemoczona i ociekająca wodą.

Wydra.

Oto wynurza się z wody coraz to bardziej, widzę jej oczka, czarne jak paciorki u lalki, potem.... wąsy, a pod wąsami rybę...

Corpus delicti oczywisty. Łapki czarne chwytają zrąb lodu, z wody wynurza się długi tułów zwierzęcia... Za chwilę z głębiny sunie druga... mniejsza. Stają na lodzie, otrząsają się z wody i po obwąchaniu ryby zabierają się do uczty. Mała zasłania mi tułowiem matkę, której widzę tylko kulistą głowę.

No, trudno.

Trzeba się spieszyć.

Zmarznięte ręce tracą elastyczność i gotowym jeszcze broń z rąk wypuścić.

Lufy zwolna podnoszą się ku górze.

Echem wielkiego jeziora targnęła... śmierć.

Dym zakołysał się w mroźnem powietrzu.

Na skraju porębli leżała wydra.

Tuż obok niej walały się resztki niedokończonej uczty. Arsiej podniósł ją za tylne łapy.

— Ahać w sam łob... nu i ciężkowata ona, widno nażarłszy-sia.

— No, Arsiej jedziemy, pora na wigilję.

Czuby drzew tulił już mrok. Na wschodzie nieba ukazała się pierwsza gwiazda.

— Poganiaj Arsiej.

Konie ruszyły dziarsko w kierunku domu.

Tylko skrzypiały płozy, tylko dzwoneczek dyńdał „prędzej, prędzej“, tam w domu czekają z wigilją.

Sanie sunęły groblą. Zdawało mi się, że od strony jeziora głos jakiś rozpaczliwy zawołał: „mamo! mamo!“

Franciszek Dangel (Wilno).

ROZMAITOŚCI.

Obok:

BEZROBOTNA STENOTYPISTKA NA ULICACH BERLINA. W żadnem państwie na kontynencie europejskim nie ma tylu bezrobotnych, co w Niemczech. Klęska ta dotknęła zarówno pracowników fizycznych, jak i umysłowych. Straciło zajęcie wiele stenotypistek, zatrudnionych w biurach. Jedna z nich, bardziej od innych pomysłowa, poszukuje pracy drogą „żywego" ogłoszenia. Na rogu ruchliwej ulicy stoi, trzymając przed sobą kartkę z napisem, że poszukuje jakiegokolwiek zajęcia

Atlantic-Photo.





MASKA AUGUSTA MOCNEGO. Nie najlepszą zostawił po sobie pamięć u nas król August II, będący zarazem elektorem Saskim. Swojej ojczyźnie jednak a zwłaszcza Dreznu dobrze się przysłużył, wzbogacając tamtejsze zbiory. Dla nich jeszcze za swego życia kazał sporządzić odlew gipsowy swej twarzy. Pamiątka ta długo była zaniedbana, aż obecnie odkryto ją w jakimś zakamarku, oczyszczono, włożono na nią koronę polską, również niedawno pomiędzy rekwizytami teatru królewskiego odnalezioną i dzisiaj okaz ten stanowi najnowszą sensację muzeum historycznego w Dreźnie



DZIWACZNE STWORZENIE. Potto (Perodicticus potto) jest małpiatką, t. z. zwierzęciem mającem nogi i ręce małpie a głowę lisią. Końce jego palców zdobią paznokcie tylko na drugim palcu nogi tylnej znajduje się silny pazur. Jak większość małpiatek zamieszkuje Madagaskar i środkową Afrykę. Pędzi nocny tryb życia; na co wskazują odrazu jego olbrzymie oczy. W nocy świecą one znacznie silniej niż u wilka. Prócz oczu nie widać wtedy konturów ciała, bo barwa jego futra ginie całkowicie w ciemności. Niesamowicie wyglądają więc dwa zespolone ze sobą światła, kiedy suną bezszelestnie po drzewach. Stąd to tubylcy odnoszą się do Potto z szacunkiem i bojaźnią. Unikają z nim spotkania jako ze złośliwym, a tajemniczym czarnoksiężnikiem. Dzień spędza na gałęzi drzewa, zawieszamy na niej zapomocą rąk i nóg, zwinięty w kłębek. Przebudzony porusza się niechętnie. Za to w nocy okazuje wielką ruchliwość, goniąc po drzewach za owadami i śpiącemi ptakami. Zjada również chętnie owoce, ale w plantacjach szkód nie wyrządza jak małpy, bo ma dość pokarmu w lasach. Pomimo, że mieszka pod zwrotnikiem w krainach bardzo gorących, ma długie i gęste futro, dla ochrony przed obfitą rosą podczas nocnych wycieczek.

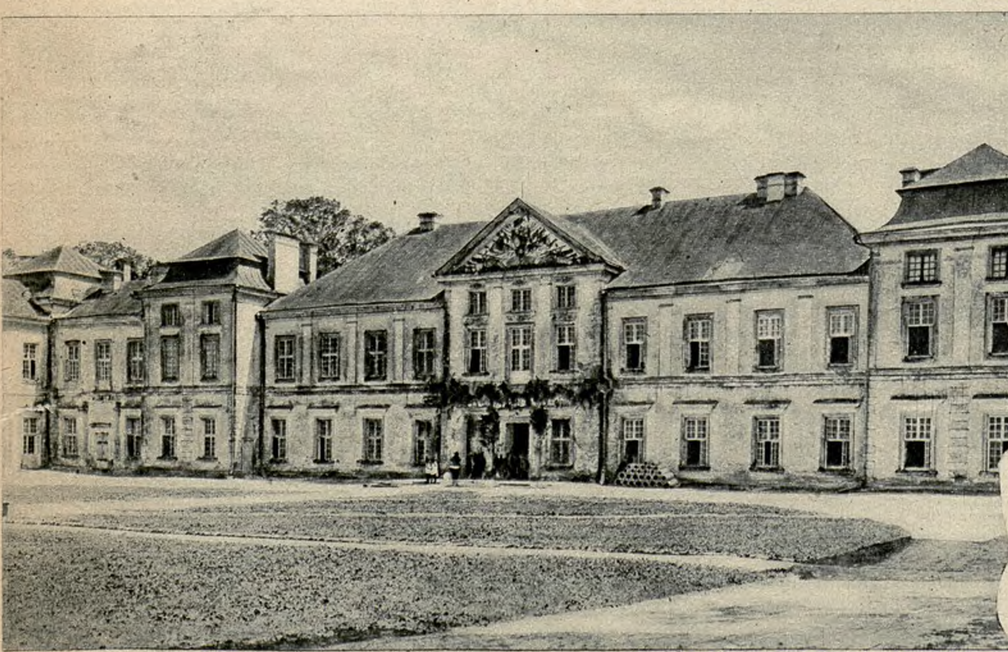
Presse-Photo — Berlin.



Obok:

ŁÓDŹ ZE SKÓRY WOŁU. U stóp olbrzymich gór himalajskich płynie niewielka rzeka Sutlej. Okoliczni mieszkańcy płyną po niej w łodziach, sporządzonych z wydętych skór wolich. Środek komunikacyjny zapewne nie zbyt komfortowy, ale Hindusom to wystarcza.

Associated Press — Berlin.





ZE STARYCH SIEDZIB MAGNACKICH W POLSCE. Kto nie zna nazwiska książąt Wiśniowieckich, jednego z najświetniejszych rodów magnackich w dawnej Polsce, który wydał z siebie wielką postać historyczną, księcia Jaremę, a nawet na tronie polskim posadził niedołężnego co prawda jego syna Michała. Dzisiaj po tej chwale zostały jeszcze ślady w postaci pałacu książąt Wiśniowieckich w małem miasteczku, przez nich założonem w Wiśniowcu.

Wol. Towarzystwo Krajoznawcze.

Obok: **Z TYPÓW DALMATYŃSKICH.** Wyjazdy Polaków do uroczej Jugosławji stają się coraz liczniejsze, bo kraj ten, a zwłaszcza jego perła, Dalmacja, nęci nas nietylko miłym klimatem, wieloma zabytkami przeszłości, ale i bardzo ciekawemi typami ludowemi. Oto n. p. dwaj starzy wieśniacy z dalmatyńskiego miasta portowego, ze Splitu.

SPORTY ZIMOWE—ZABAWY



Strój narciarski z granatowej wełny. Pasek z popielatej skóry, popielata czapeczka, rękawiczki i skarpetki.



Suknia balowa z crepe satin w białym kolorze. Prosty lecz oryginalny jej krój ozdabiają wolanty z tyłu, zrobione z jednego brytu materji, podwiniętego dwukrotnie i przytrzymanego klamrą ze sztrasów.



Model z firmy „Vanda“ z granatowej nieprzemakalnej gabardiny, odznacza się bardzo oryginalnem zapięciem, rozszerzającem się ku ramionom, jak huzarska bluza, która zakrywa zupełnie koszulkę lub kolorowy trykot noszony pod spodem. Szalik z grubej żółtej wełny otacza szyję.

Na prawo: Model ten z firmy Jeanne Regny, zwie się „Schuss“, jest z grubego jersey nieprzemakalnego, w kolorze zielonym. Karczek i pasek są z zielonej zamszy. Guziki zielone, klamra stalowa.



Suknia z miękkiego atłasu koloru różowego odsłania piękną linję pleców. Wysmukłość bioder akcentuje ogromny węzeł z tegoż materjału.



Suknia wieczorowa z atłasu „ivoire“. Materjał jest z lekka przetrzymany wokół bioder malutkiemi, podwójnemi zmarszczkami, a poniżej kolan układa się w luźne, miękkie fałdy. Bukiet różowych róż zakańcza głębokie wycięcie pleców.

Paryż, w grudniu.

Chateaubriand lubił mówić, że „przeziewał życie“. Romantyczna moda i poza nakazywały się nudzić, układały usta w grymas znużenia lub tłumionego ziewania.

W słownictwie współczesnem wyraz „nuda“ nie istnieje. Odkąd nuda stała się dowodem ubóstwa myśli i mięśni — zniknęła z horyzontu. Nikt do niej nie przyznaje się.

Dziś ludzie pracują, cierpią, bawią się. Znam ludzi, którzy wyłącznie się bawią. Naprzykład przyjaciółka moja Germaine i jej koło znajomych. Przed godziną właśnie opowiadała mi, jak spędziła lato i jesień, a jak zamierza spędzić zimę.

„Zdaje mi się — mówiła z powagą — że Pan Bóg stworzył pory roku tylko po to, żeby nam różnorodnych dostarczyć rozrywek. Lato spędziłam na południu nad morzem. Jesień dała nam kilka polowań i sprowadziła do Paryża na premjery w teatrach. Ale mam już tego dość — wyjeżdżamy!“

„Dokąd? Znów na południe?“

„O, nie! Co innego mnie nęci. Zaczarowana, śnieżna bajka! Marzę o Chamonix lub St. Moritz.

„A kostjumy sportowe?“

„Właśnie! To może największa przyjemność! Wracam od krawca, gdzie mierzyłam zimowy kostjum sportowy. Nie poznałabyś mnie. Jestem w nim inna, młodsza, chłopięca. Kiedy ręce wsunę w szerokie kieszenie żakietu, mam zuchowatą postawę i czupurną minkę, która napewno będzie się podobała!“

W tym roku zimowe sportowe kostjumy są ciemne. Jak wiemy, tailleur'y i okrycia damskie wzorują się obecnie na modzie męskiej, zapożyczając od niej pewną sztywność sylwetki, wysokie z trzech guzików złożone zapięcie i krótkie wyłogi.

Nasz kostjum sportowy tembardziej zbliżać się musi do męskiego fasonu ubrania. A tej zimy panowie, a raczej ich krawcy, upodobali sobie materjały gładkie i głównie w ciemnych tonach utrzymane. Ale sportowy strój damski nie jest poważny i smutny, bo ożywiają go bardzo barwne i kontrast z kolorem materjału stanowiące: (moda dzisiejsza przyjęła kontrast za hasło) bluzka, sweter, krawat i szalik.

Firmie Patou zawdzięczamy modele sportowe, wyróżniające się oryginalnym, efektownym i pełnym świeżości zespołem barw. Łączy on kolor granatowy z jaskrawożółtym; bronzowy z saumon (łososiowym) lub zielonym; do czarnego „po apaszowsku“ daje czerwony.

Krój kostjumu jest nadzwyczaj elegancki w swojej prostocie; szerokie kieszenie, pasek, kołnierz zaokrąglony i fałdy z tyłu stanowią jedyną ozdobę. Spodnie długie i nieco węższe niż w przeszłym roku, czynią sylwetkę kobiecą gibką i wiotką. Materjałów używa się szorstkich, nieprzemakalnych, w rodzaju gabardyny.

W takim sportowym kostjumie jest paniom bardzo „do twarzy“, noszą go więc chętnie nawet i te, które sportów nie uprawiają, sportswomanki zaś literalnie rozstać się z nim nie chcą.

Oto jak Germaine spędzi zimowe miesiące w górach. Cały dzień sporty, przerwane południowem śniadaniem. Ale oto słońce kryje się za zaśnieżone szczyty, mróz szczypie mocniej, kolorowe szaliki, czapeczki, swetery pędem zbiegają ze stoków górskich i tłumnie ruszają do hotelu, na podwieczorek. Na grubych sportowych bucikach i wełnianych pończochach topnieją kryształki śniegu. Szybkim ruchem z ciepłych rękawiczek wyzwolone ręce wyciągają się po dymiące filiżanki herbaty, czekolady lub kawy. Porto się leje, nikną piramidy kanapek i ciastek. Sportswomanki i sportsmeni mają doskonały i apetyt i humor. Grono to, wyglądające jakby z pod bieguna lodowatego przybyłe, opowiada swoje przygody na ski, na saneczkach, efektownie przedstawia niebezpieczeństwa, od niechcenia zaznacza swoją odwagę i przytomność umysłu. Panie naturalnie najwięcej mają do opowiadania! Któżby im nie wierzył?

Ale powoli gwar cichnie, salony opustoszały. Godzina obiadowa się zbliża. Kilku starszych panów gra w bridge'a. Panie przeszły do swych apartamentów na kąpiel i przywdzianie stroju wieczorowego.

I kiedy znów weszły do salonów, panowie, którzy się z niemi przed godziną pożegnali — staną zdumieni. Przebóg, czyż to te same kobiety! Co za kontrast! W powłóczystych sukniach balowych wydają się wyższe i jeszcze bardziej wysmukłe. Jedwabne leciutkie aksamity „panne“ prześlicznie zarysowują linje ciała i spadają w miękkich, umiejętnie ułożonych fałdach, — tafty, złociste lamy tworzą bardzo delikatne, kolorystyczne efekty. Ze zwojów materji wyłaniają się obnażone plecy z dotąd niespotykaną śmiałością. Linje pleców stają się jakby dekoracyjnym elementem tualety.

Jaki kontrast ze skromnem, dziewiczem wycięciem sukni balowej z przodu! Jaka niespodzianka!

Taką niespodzianką są same kobiety w perwersyjnej kokieterji tualet balowych! *Rose de Paris.*

ŚWIĘTY SWORAD I BENEDYKT,
PIERWSI APOSTOŁOWIE PODHALA.



Przy katedrze nitrzańskiej stoi stary romański kościółek, założony przez słowackiego ks. Prybinę w 830 roku. Jest to najstarszy kościół w całej Słowiańszczyźnie północnej.



Gród nitrzański z gotycką katedrą i pałacem biskupim.

Położona na skraju ostatniego w tych stronach wybieżka Karpat, jakim są Zoborskie Wierchy, przycupnięta w miejscu, gdzie rzeka Nitranka omywa pierwsze roztocza podunajskiej niziny, Nitra, dziś miasto powiatowe, ongi stolica rozległej i bogatej ziemi nitrańskiej, duma o swej starożytnej przeszłości. Pierwszą wiadomość o Nitrze mamy z r. 830, kiedy tamtejszy książę Prybina założył w pogańskiej naówczas Słowacji pierwszy kościół katolicki. Kościółek ten stoi do dziś przytulony do nowszej od niego katedry gotyckiej, zbudowanej przez biskupów nitrańskich już po zagarnięciu Słowacji przez Węgry. Stary ów kościółek, pod wezwaniem św. Adalrama, najstarszy ze wszystkich kościołów chrześcijańskich w całej Słowaczyźnie północnej, słusznie stał się od najwcześniejszych czasów ważnym ośrodkiem, skąd się chrześcijaństwo rozchodziło po okolicznych krajach słowiańskich. Niedarmo pieśń ludowa głosi: „Nitra mila, Nitra, ty slovenska mati!"... — Była też Nitra w swoim czasie ważnym grodem w państwie Wielkomorawskiem. Niedarmo odkopano przy kościółku cmentarz starosłowiański, już chrześcijański, wojowników słowackich z przełomu IX i X wieku. Leżą starosłowiańskim zwyczajem twarzą na wschód, jeden przy drugim. — Przy naogół dobrze zachowanych szkieletach widać niekiedy zbroje, miecze, tarcze, ozdoby metalowe. Leżą ciasno, jeden przy drugim, jest ich kilkudziesięciu. Wszyscy starali się przed śmiercią, aby być pochowanymi możliwie najbliżej starego kościółka, macierzy wszystkich kościołów zachodniej Słowiańszczyzny. — I dzisiaj Nitra stanowi słynne miejsce pielgrzymek i barwnych odpustów. Dzieje się to dzięki temu, że obok owej tradycji najstarszego kościółka w kraju i przy świadomości, że nauczali na nitrzańskiej górze zamkowej święci i apostołowie Cyryl i Metody w swym pochodzie przez państwo Wielkomorawskie — istnieje po temu inna specjalna przyczyna. Oto w katedrze pieczołowicie są przechowywane relikwje dwóch wielkich ewangelizatorów Słowacji: świętych Sworada i Benedykta. Trzeba nam wiedzieć, że są to jednocześnie dwaj najstarsi polscy święci. Obaj Polacy, obaj obrali za swój cel zawód apostolski i misjonarski wśród dzikiej i w większości pogańskiej wówczas jeszcze ludności karpackich krain. Pracowali bowiem w początku XI wieku, gdy pod potężnem berłem Bole- 7



Miasto Nitra na Słowaczyźnie u stóp Zaborskich Wierchów. W okolicach przełęczy między lewym a środkowym szczytem w tym wierchu znajdowała się pustelnia św. Sworada, Polaka, apostoła Podhala i Słowaczyzny w początkaeh XI-go wicku.

sława Chrobrego państwo polskie, obejmując ziemie słowackie, oparło się aż o Dunaj i Cisę. O św. Benedykcie mało mamy wiadomości, natomiast dość liczne są u Słowaków podania o św. Sworadzie, który ochrzcił i utrwalił w wierze słabo wówczas zaludnione nasze Podhale i całą północno-zachodnią Słowację. Jedną jego pustelnię, t. zw. „na Skałce", widać nad Wagiem koło Trenczyna, drugą pokazują w Zoborskich Wierchach, niedaleko Nitry. Jest to grota dość obszerna, położona obok cudownego źródła, gdzie corocznie w dzień św. Sworada ściągają liczne pielgrzymki.

Samo miasto Nitra jest po dziś dzień stolicą biskupstwa i siedzibą wielkiego seminarjum duchownego, które w czasach niewoli węgierskiej było jednym z ośrodków ruchu słowackiego wśród młodych księży, tam się kształcących. Imponuje swemi rozmiarami, bogactwem i wewnętrznem urządzeniem wspaniała bibljoteka seminaryjna. Ulice miasta mają już w sobie coś południowego; czuć, że tu się opuszcza Karpaty, że już gdzieś niedaleko szumi łanami zbóż, upaja rozległością stepu, kusi winnicami i zdumiewa bezkresem pól kukurydzianych i tytoniowych — nizina węgierska.

Witold Mileski.

LEGJONIŚCI W RZYMIE





Wielorakie są, a zawsze ściśle, związki łączące nas z Italją. Dumni jesteśmy z tego, że przejąwszy z tego słonecznego kraju kulturę renesansową, wykształciliśmy ją najzupełniej i najszlachetniej ze wszystkich narodów, mieszkających na północ od Alp. Świadkiem tego cały nasz Złoty Wiek, jego poezja z uczniem uniwersytetu Padewskiego, Janem Kochanowskim na czele, jego proza, która w „Dworzaninie" Łukasza Górnickiego tak charakterystycznie spolonizowała „Il Cortegiano" Włocha Castiglione, świadkiem, pozornie martwy, ale jakże wymownym Zamek Królewski na Wawelu, z jego przecudnym dziedzińcem kolumnowym, ze wspaniałą katedrą, w której kaplica Zygmuntowska jest najcenniejszą perłą architektury i rzeźby renesansowej po tej stronie Alp. Nie zerwały się te węzły kulturalne i wtedy, gdy nastąpił zmierzch kultury Jagiellońskiej, gdy na tronie polskim zasiedli dynaści krwi północnej: za Władysława IV mamy w stolicy stojącą na wysokim poziomie artystycznym operę włoską, a język tego kraju jest powszechnie znany wśród przedstawicieli kulturalnego społeczeństwa polskiego. Przyszły inne czasy i przyjaźń polsko-włoska inne przybrała kształty. W walkach naszych o niepodległość napotyka się nazwiska włoskie, równie jak i nasze wzajem pojawiają się na kartach bohaterskich bojów Italji o wolność i zjdnoczenie. Służący z musu w armji austrjackiej żołnierze polscy, dostawszy się na froncie włoskim podczas wojny światowej do „niewoli" włoskiej, doznawali tam zawsze najserdeczniejszego przyjęcia. — W Polsce odrodzonej nawiązało się i polityczne stosunki pomiędzy oboma państwami. Nasz obecny minister spraw zagranicznych p. dr August Zaleski zostawił jaknajlepszą pamięć w Rzymie, jako przedstawiciel wskrzeszonego państwa polskiego — odwiedziny italskiego ministra spraw zagr. p. Grandiego w Polsce również w wspomnieniach swoich i skutkach do dziś dnia nie zaginęły. Dynastja włoska, w której żyłach płynie częściowo i krew polska — przez hr. Krasińską — cieszy się powszechną czcią w Polsce, a dzisiejszy przywódca narodu italskiego, Mussolini, interesuje nas w najwyższym stopniu.

Na tem podłożu zrozumie się serdeczne przyjęcie, jakie kilka miesięcy temu Polska zgotowała Legjonistom włoskim z p. Coselschi'm przybyłym do nas, a tak samo możemy mieć przeświadczenie, że rewizyta naszych Legjonistów z płk. Beliną-Prażmowskim, prezydentem m. Krakowa na czele, powitaną została ze szczerym entuzjazmem przez Włochów, czy to w przydrożnych etapach, jak Gorycja, Trjest lub Medjolan, czy przedewszystkiem w stolicy potężnego królestwa Italji, w Rzymie.





U góry: Legjoniści polscy podczas oddawania hołdu przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Rzymie po złożeniu wieńca. Po obu stronach p. płk. Beliny-Prażmowskiego (x) stoją pp. mjr. Morstin (1) i mjr. Starzak (2).

Poniżej: Wspaniały pomnik Wiktora Emanuela II w Rzymie z grobem Nieznanego Żołnierza.

Ag. Fot. „Światowida".

KRÓLOWA POLSKIEGO EKRANU.



Z pośród naszych artystek filmowych bez wątpienia na pierwsze miejsce wysuwa się jeszcze ciągle niezastąpiona Jadwiga Smosarska, bohaterka filmów „Tajemnica przystanku tramwajowego", „Na Sybir" i wielu innych przebojów. Niebawem ujrzymy Smosarską w nowym polskim dźwiękowcu p. t. „Rok 1914".

Łamigłówka.

Ut. W. Waksmundzka, członek Warsz. Klubu Szarad.



A. Na sprychach koła należy wypisać 20 wyrazów 5-literowych według podanego znaczenia, których początkowe i końcowe litery (czyli pierścień 1-szy i piąty) dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Przydomek Apollina. 2) Wyobrażenie. 3) Dawny przyrząd do pisania. 4) Tartak. 5) uprzyjemnię. 6) Nasyć (np. oczy). 7) Część ubioru góralskiego wspak. 8) Płaczę. 9) Zasłona, noszona przez papieża. 10) Miasto w woj. lubelskiem. 11) Zasłona od światła słonecznego (1 od pieca). 12) Duchowny mahometański. 13) Żart. 14) Medal źle odbity. 15) Między (j. franc. e=ę). 16) Gatunek wina. 17) Prócz. 18) Spokojnie. 19) Zwierzyna myśliwska. 20) Miara angielska (l. mn.).

B. Z rozrzuconych sylab należy ułożyć odpowiednie zdanie i myśl.

Za rozwiązanie powyższej łamigłówki redakcja „Swiatowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9-go stycznia 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 50

„Na marginesie pani Michaliny“.

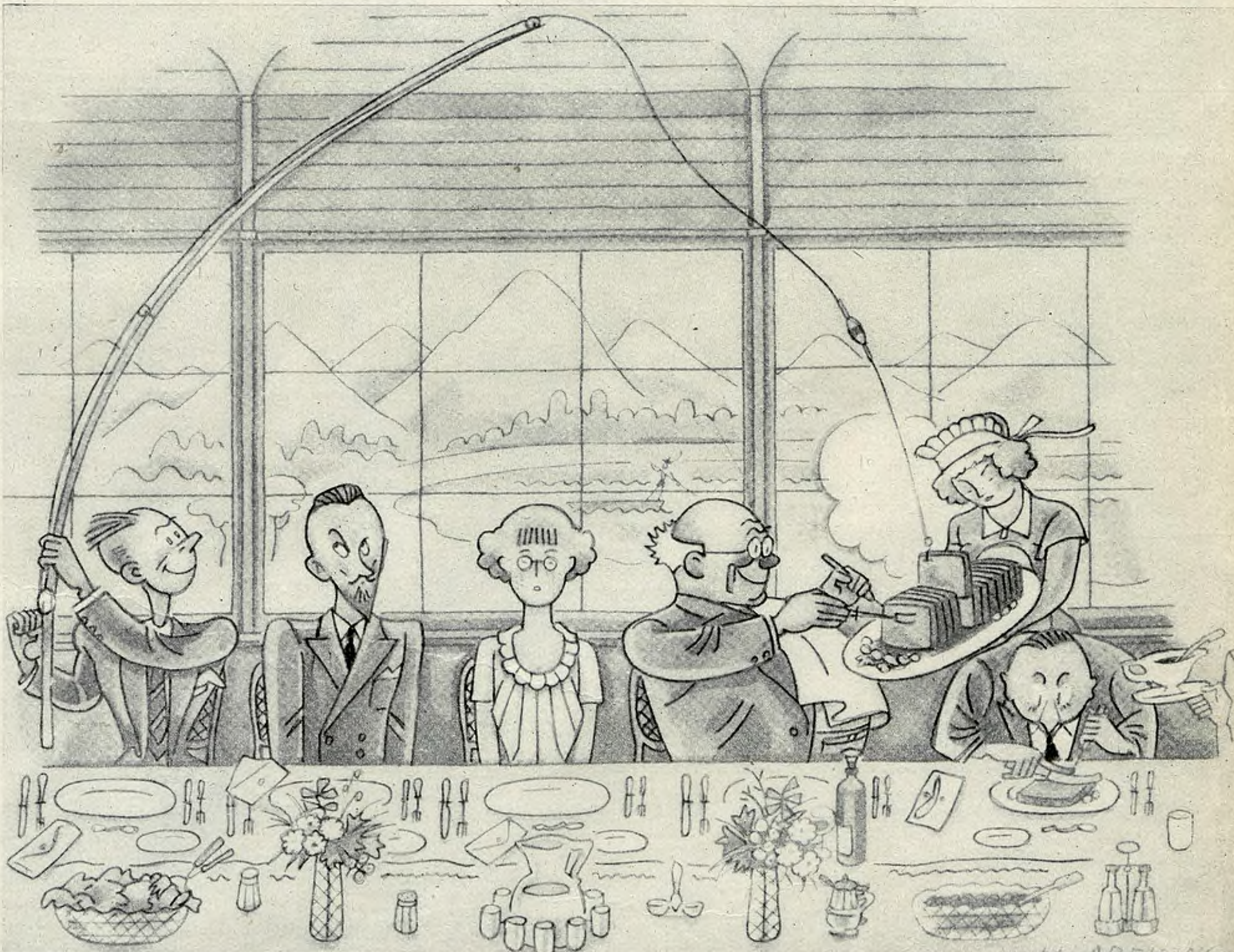
Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 50 nadesłali:

L. Świerczyński, Lwów; Wł. Szymańska, Ostrów; J. Rogowski, Warszawa; T. Kretkowski, Warszawa; H. Kornaszewska, Łask; S. Kowalski, Pińczów; W. Olexówna, Warszawa; M. Lambachowa, Lublin; W. Tyblewski, Poznań; H. Sobkiewiczówna, Poznań; Wład. Pochmarski, Lwów; W. de Lippa, Warszawa; Z. Pieracki, Wilno; H. Puksztowa, Łódź; Cz. Błażejowski, Ząbki; M. Drzewińska, Dubiecko; Wład. Boner, Lwów; J. Sierpniak, Inowrocław; J. Grzęda, Gniezno; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; J. Gapińska, Bydgoszcz; T. Zajączkowski, Wilno; H. Nałęcz, Łańcut; J. Poinc, Gostyń; A. Hauschildowa, Nowy Targ; Zdz. Norek, Kraków; M. Rappel, Augustów; Wład. Fiołkowa, Sosnowiec; H. Łakotówna, Zawiercie; J. Grefner, Lwów; J. Kuziak, Warszawa; M. Zaporowski, Dąbrowa Górnicza; B. Wilkoszewski, Kraków; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; A. Berezowska, Lwów; Zb. Szymonowicz, Lwów; Z. Boulange, Baczków; Br. Sedlaczek, Kraków; L. Bronner, Kraków; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; M. Waksmundzka, Jasło; Ed. Miłowski, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; St. Effert, Poznań; L. Pieskaczówna, Kraków; B. Morgenbesser, Łoszniów; Mich. Wysocka, Warszawa; Dr. Lipowski, Zawichost; M. Szuberowa, Sambor; Wład. Lubnauer, Zgierz; E. Szynke, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; L. Hanus, Nadwórna; T. Sobecki, Poznań; M. Gorzecka, Kraków; St. R. Śledziński i H. Türschmid, Kraków; L. Ordza, Kraków; J. Tippowa, Kraków; M. Rundowa, Bielsko; J. Pągowski, Kraków; Róża Osowska, Bydgoszcz; „Maryśka z Pohulanki“; J. Makosikówna, Leżajsk; R. Dergman, Wilno; Kaz. Uljańska, Częstochowa; J. Gurczak, Bystra; H. Goetzen, Kraków; Z. Pietruszka, Bystra; St. Michocki, Tarnowskie Góry; Fr. Litwiński, Lublin; **S. M. Sopódźko, Słonim (zł. 40.—)**; kpt. J. Sosenko, Dąbrowa; K. Kalkas, Skoczów; „Kajot“, Jaworzno; T. Berner, Bielsko; por. M. Wondraczek, Warszawa; J. Stratilato, Warszawa; J. Kalinowska, Warszawa; A. Witkowski, Poznań; St. Bednarski, Nadwórna; K. Massalski, Zakopane; Br. Chyczewski, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; Zdz. Fischbach, Ostrów; L. Gniewiczówna, Ozorków; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; Zenon Kaby, Kraków; „Wiesła“, Kraków; „Zuzia“, Kraków; St. Ciechanowski, Łęczyca; St. Stępiński, Łódź; Ant. Pałka, Kraków; M. Kera, Nadwórna; Br. Aegler, Kościan; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; M. Lewicka, Wojniłów; I. Ludwinowska, Warszawa; J. Kulesza, Myszków; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; H. Stabrowski, Wilno; Wład. Góral, Kraków; J. M. Brzozowska, Warszawa; Wł. Szproch, Dąbrowa Górnicza; Eug. Leonowiczówna, Berezno; M. Garncarzowa, Kobryń; „Wilnianka“; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Ign. Bies, Zakopane; Z. Żukowa, Jędrzejów; Cz Popielewski, Bydgoszcz; J. Gryglaszewski, Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; B. Kościelecka, Żnin; J. Siutówna, Kraków; B. Ramułtowa, Jeżów; Stan. Mucha, Kraków; G. Konieczny, Toruń; W. Dejewska, Toruń; **W. Luxenburgowa, Płock (zł. 25.—)**; Z. Poćwiardowska, Toruń; Z. Hermanówna, Wilno; J. Chęcińska, Lwów; W. Wysocki, Skierniewice; A. Rotter, Kraków; E. Goodecki, Częstochowa; Cz. Wieczorkiewicz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Z. Tietrz Warszawa; Em. Kostyrkówna, Jarosław; Ita K.; Nika Chowańcowa, Stanisławów; St. Bojarski, Okocim; M. Paszkiewiczówna, Brześć; W. Ossowiczowa, Piastów; W. Pędzimąż, Zakopane; M. Kacenelenbogen, Łomża; Cz. Kowalska, Warszawa; J. Surma, Białystok; R. Klimczak, Warszawa; T. Sławnicki, Białystok; Wł. Sowa, Dąbrowa Górnicza; Eug. Marciniak, Warszawa; L. Pogoda, Jaworzno; P. Lenartowski, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; St. Czerniawski, Warszawa; J. Janosik, Łask; J. Huzówna, Niewachlów; Tad. Trąbczyński, Łódź; L. Perlberger, Przemyśl; Wł. Gąsienica, Zakopane; W. Kunz, Lwów; J. Ruta, Wieluń; P. Ładaref, Bydgoszcz; J. Manber, Kraków; H. Turowicz, Kraków; W. Karwacki, Kraków; K. Zachutówna, Grydek Jagielloński; St. Zawadzki, Warszawa; W. Wróblewski, Włocławek; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; A. Więckowscy, Hucisko; Ir. Witkiewiczowa, Lwów; M. Jackowska, Borysław; J. Modzyński, Warszawa; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; **por. Jan Papiz, Ostrów (zł. 15.—)**: Edw. Bergier, Dąbrowa Górn.; Moliccy, Zbąszyń; Soger Kajstra Alojzy, Kraków; Ir. Rochotówna, Kraków; W. I. Kortylewicz; Poznań; Cz. Giersztówna, Gniezno; Ir. Giersztówna, Gniezno; J. Maćkowiak, Krzywiń; St. Rybarczyk, Czarnków; E. Byliński, Poznań; Apol. Piekosiński, Prokocim; J. Pająk, Nowy Targ; L. Glaszmidt, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć; M. Szymko, Podbrodzie; Oficerowie 23. p. uł., Podbrodzie; Z. Wieczorek, Tarnobrzeg; J. Dobrowolska, Toruń; Fr. Dobrowolska, Toruń; A. Lorenzówna, Toruń; H. Zarembianka, Toruń; F. Wachulski, Jaworzno; L. Śliwiński, Bielsko; Salomon Płóciennik, Warszawa; R. Chr., Łuck; Z. Busiówna, Kraków; T. Rakowska, Poznań; St. Rakowski, Poznań; Samuel Lang, Drohobycz; W. Lang, Drohobycz; H. L. Piątkowski, Łódź; J. Wolańska, Miory; R. Neumann, Drohobycz.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. S. M. Sopodźko Słonim (zł. 40.—), W. Luxemburgową, Płock (zł. 25.—) i por. Jana Papiza, Ostrów (zł. 15.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

Praktyczny młodzieniec przy stole.



ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 1 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 2 stycznia 1932 r.

LILIAN HARVEY W LONDYNIE.



Jedna z najgłośniejszych gwiazd europejskiej kinomatografij, która do niedawna jeszcze grywała wyłącznie we filmach komedjowych, niemal zawsze z dużem uwzględnieniem osobistych walorów sportowych — zawitała do stolicy „mglistego Albionu“, by być obecną na premjerze ostatniego swego obrazu. Zdjęcie przedstawia „gwiazdę“ w apartamencie hotelu Carlton w Londynie, wśród kwiatów, przesłanych jej przez wielbicieli. „Photopress“ — London